Nr 466. Kraków, Niedziela 18 Października 1908. Rok XVI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odn-sz-nie do domu dopłaca się .40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckim kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.
Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i Świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

Sądy i adwokaci.

Obrady wiecu adwokackiego w Wiedniu, złożonego w ogromnej większości z Żydów i Niemców, nie przedstawiają wielkiego interesu dla naszego ogółu, który wprawdzie dotkliwie odczuwa upadek krajowej palestry, ale nie widzi lekarstwa na niedomagania adwokatury w zjazdach bardzo jednostronnie złożonych. W każdym razie zaszedł na wiecu epizod dość znamienny. Jest to mianowicie zaznaczony tam jaskrawo konflikt pomiędzy adwokaturą a sądownictwem, w pośredniej formie ataku na trybunał Najwyższy. Jeden z referentów wniósł następującą rezolucyę:

„Zjazd adwokatów austryackich przyłącza się do ruchu, który zmierza do reformy najwyższego trybunału. Zjazd uważa, że w interesie sprawiedliwości jest szczególniej wskazanem, aby obsadzanie posad radców w najwyższym trybunale i podobnych stanowisk w gen. prokuratoryi odbywało się nie na podstawie posuwania się w awansie sędziów niższych instancyj, ale przez mianowanie wybitnych do urzędu sędziowskiego kwalifikujących się jurystów wszelkich kategoryj, a więc: profesorów prawa, sędziów, adwokatów, urzędników administracyjnych i notaryuszów. Poleca się zarazem dla zachowania widoków na posady sędziów szóstej rangi przy przeprowadzaniu reformy, systemizowanie odpowiedniej ilości sędziów piątej rangi w wyższych sądach krajowych“.

Treść tej rezolucyi nadaje się niezawodnie do poważnej dyskusyi. Skład obecny Najwyższego Trybunału jest z pewnością cokolwiek jednostronny i biurokratyczny. W państwach demokratycznych usiłowano zapobiedz biurokratyzacyi Najwyższej Magistratury, przez wprowadzenie do niej żywiołu obieralnego. W dawnej Polsce trybunały były wybieralne, — a jeżeli źle funkcyonowały w XVIII wieku, to z powodu ogólnego moralnego upadku społeczeństwa. Być może, że zasadę wolnego wyboru sędziów zastąpi praktyka wskazana w powyższej rezolucyi, — w każdym razie reforma jakaś jest wskazaną wobec nowej procedury, która wymaga niezwykle wysokiego poziomu inteligencyi i wiedzy u sędziów.

Na wiecu akwokackim tymczasem podniesiono bardzo daleko idące zarzuty przeciwko sądownictwu. Jeden z mowców nazwał obecne procesy cywilne zwykłą loteryą, gdzie decyduje przypadek albo czysto indywidualny pogląd orzekających sędziów. Inny znów narzekał na rozwijającą się coraz silniej wszechwładzę sędziowską, która oddziaływa nader szkodliwie na wszystkie prawno-prywatne i społeczne stosunki. Słowem palestra nie jest zadowolniona z magistratury i może ma pod niejednym względem słuszność. Obecna procedura wprowadziła niby sądy przysięgłych dla spraw cywilnych. Członkowie trybunałów mają bardzo szerokie pole do indywidualnego oceniania dowodów ofiarowanych przez strony i stąd wypływają wypadki zbyt swobodnego orzecznictwa. Należałoby zatem przedewszystkiem wymogi kwalifikacyjne stanu sędziowskiego znacznie podwyższyć i wprowadzić bardzo staranną sankcyę przy nominacyach sędziowskich. Ale jednocześnie trzeba sądom ulżyć w ich pracy, usuwając z pod ich kompetencyi całe mnóstwo spraw mniejszej wagi, — które mogą być załatwiane przez władze administracyjne, lub przez sędziów pokoju, których instytucyę koniecznie stworzyć należy.

Adwokaci domagają się, aby ich także powoływano na posady sądowe. Czy jednak sądownictwo zyska na tem dużo? Niestety! upadek akwokatury daje się uczuwać wszędzie, a już najdotkliwiej w Galicyi, gdzie została opanowaną przez Żydów, którzy z niej zrobili zawód spekulacyjny, oparty na manipulacyach, bynajmniej nie licujących z godnością stanu. Do jakiego wyrafinowania doszli adwokaci Żydzi w sztucznem mnożeniu kosztów procesowych, a zwłaszcza egzekucyjnych, — i jak na tej drodze spotykają obojętne pobłażanie sądów, — o tem wiele mogłyby powiedzieć archiwa sądowe, gdyby ktoś kompetentny zechciał zająć się ich zbadaniem. Ale w ogólności adwokatura dzięki Żydom utraciła dawne znaczenie i dawną powagę, — z niemałą szkodą dla społeczeństwa, które przecież koniecznie potrzebuje uczciwego i rozumnego pośrednictwa przy regulowaniu prawno-prywatnych stosunków. Również to obniżenie poziomu palestry sprawia także, że sądy lekceważą do pewnego stopnia adwokatów, tak, że np. wywody zastępców stron, które zagranica odgrywają w procesie główną rolę, są u nas uważane jako zabierający czas acz nieunikniony dodatek, nie wywierający żadnego wpływu na wynik sporu...

Są to objawy niezdrowe i niepożądane, — a jeżeli adwokaci żądają reformy sądownictwa, to z równą słusznością możnaby żądać reformy adwokatury i wydobycia jej z rąk żydowskiej spekulacyi. A tylko harmonijne współdziałanie palestry i magistratury może społeczeństwu zapewnić nieskazitelny i niewątpliwy wymiar sprawiedliwości.

Przesilenie uniwersyteckie w Rosyi.

Petersburg, 14 października.

Żyjemy w atmosferze bardzo burzliwej... Wielka polityka grzmi całą baterya armat, wycelowanych w Austryę i bar. Aehrenthala, a tej kanonadzie nadnewskich obrońców Bośni i Hercegowiny towarzyszą nie tak wprawdzie rozległe, ale niewątpliwie bardziej doniosłe dla życia rosyjskiego grzmoty kryzysu uniwersyteckiego. Istotnie, proklamowany w dniu 3 bm. strajk na uniwersytetach rosyjskich zaczyna przybierać coraz ostrzejsze formy... W Petersburgu, oprócz uniwersytetu strajkują: instytut technologiczny, politechniczny, leśniczy, wyższe kursa żeńskie i żeński instytut medyczny. Według dotychczasowych doniesień z innych miast, proklamowano również ogólny strajk studentów w Moskwie, Charkowie, Kijowie i Tomsku. Minister oświaty Schwarc, który swemi cyrkularzami, znoszącymi *de facto*... ukaz carski o autonomii uniwersyteckiej, wywołał tę całą awanturę, postanowił nie ustępować, a w sukurs pospieszyli mu studenci z pod znaku „prawdziwych“ Rosyan. Więc najpierw p. Schwarc zniósł uchwałę rady uniwersyteckiej o czasowem zamknięciu uniwersytetu petersburskiego i nakazał profesorom prowadzić nadal wykłady, a nad wykonaniem tego rozkazu czuwają „istinno ruscy“ studenci... I od kilku dni w wyższych uczelniach tutejszych rozgrywa się charakterystyczna tragikomedya. Profesor w myśl „prikazu“ ministra, z teką w ręku, udaje się do audytoryum. Dochodzi czasem do katedry, czasem do drzwi tylko. Zdarza się, że ma możność wygłoszenia kilku początkowych zdań wykładu; bywa, że usiłuje wytrwać na stanowisku... bezskutecznie. Po drodze już do audytoryum albo u drzwi słyszy dokoła siebie głosy, żądające zaniechania wykładu, więc wobec krzyków i wrzasków, uniemożliwiających wykłady, chce opuścić audytoryum. Ale tu właśnie zaczyna się rola „istinno ruskich“ studentów. Zastępują profesorowi drogę i nie chcą go wypuścić z sali wykładowej, używając przytem argumentów bardzo „silnych“: profesora Brauna, który ulegając presyi studentów nie chciał, a właściwie wobec piekielnych wrzasków nie mógł kontynuować wykładu, pobito kijami i zwichnięto mu rękę... Nie do pozazdroszczenia jest zaiste los profesora rosyjskiego! Minister, grożąc dymisyą każe prowadzić wykłady, większość studentów uniemożliwia je rykiem i świstem, a gdy profesor chce się wydostać z tego piekła, „istinno ruscy“ przeciwnicy strajku przypominają mu o rozkazie ministra kijem!

Wśród tych „obrońców wolności nauki“ zdołał się dotychczas wybitnie odznaczyć niejaki Szenken, student uniwersytetu petersburskiego i członek „Związku narodu rosyjskiego“ w jednej osobie. Jest to młodzieniec atletycznej budowy, kulejący nieco na nogę i z tego powodu używający kuli. W razie potrzeby robi młynka tą straszną bronią i jest niezwyciężony, zwłaszcza, że ma donośny głos i występuje zawsze w towarzystwie kilku kolegów niepospolitej siły fizycznej. Zwolennicy strajku nie pozostają naturalnie dłużni i w rezultacie w audytoryach, zamiast wykładów, odbywają się popisy atletyki, kończące się sińcami, guzami lub nawet cięższemi uszkodzeniami ciała.

Podobne stosunki panują i w innych uniwersytetach, gdzie również zamiast wykładów, z woli p. ministra oświaty odbywają się awantury i bójki pomiędzy dwoma obozami studentów. Jednem słowem sytuacya w uniwersytetach rosyjskich jest dziś bardziej krytyczną, niż w najgorętszych czasach rewolucyi. A tymczasem sprawa wyższego szkolnictwa w Rosyi jest może jedną z najbardziej palących i wymaga istotnie wielkich reform. Pomijając obecne zajścia wśród studentów, poziom naukowy uniwersytetów rosyjskich — stoi niżej wszelkiej krytyki. Dość powiedzieć, że obecnie w rosyjskich wyższych zakładach naukowych jest nieobsadzonych około 150 katedr! A do podniesienia wyższego szkolnictwa rosyjskiego z obecnego upadku nie przyczynią się z pewnością cyrkularze p. Schwarca — byłego „diejatiela“ warszawskiego — który wobec profesorów chce odgrywać rolę kaprala... To też z obecnego kryzysu uniwersyteckiego w Rosyi nie widać dotychczas żadnego wyjścia. Jeden jest tylko człowiek, który niczem się nie smuci, bo na wszystko ma radykalne lekarstwo — to p. Mienszikow z „Now. Wrem.“ I tu znalazł on doskonałą radę: wszystkie uniwersytety zamknąć, a na ich miejsce otworzyć jeden, ale „prawdziwie“ rosyjski! Wtedy profesorów wystarczy.

Czyż to nie zdumiewające jajko Kolumba? Gdy nie będzie uniwersytetów, nie będzie strajków studenckich i wogóle tak jątrzącej w Rosyi sprawy uniwersyteckiej... Nie, p. Mienszikow godzien jest zająć miejsce p. Schwarca!

Żydzi przeciwko Polakom.

Wiadomo ogólnie, że Żydzi w zaborze pruskim występują wrogo przeciwko tamtejszej ludności polskiej, że oddali się zupełnie na usługi germanizacyi i hakaty. Na wzmagający się wśród Żydów tamtejszych ruch w tym kierunku zwrócił już uwagę nasz korespondent poznański w numerze programowym naszego pisma. Dziś mamy przed sobą nowy klasyczny dowód, że Żydzi narzucają się wprost Niemcom na siepaczy ku zgnębieniu i wytępieniu polskiej ludności w zaborze pruskim.

W najnowszym numerze „Zukunft“ zamieścił dr medycyny Kassel (Żyd) obszerny artykuł, omawiający stanowisko Żydów w Poznańskiem.

Dr Kassel zaleca większe pociągnięcie Żydów do walki przeciwko Polakom, bo **Żydzi to żywioł, przejęty na wskroś duchem germańskim**. Mimo to ani władze, ani ludność protestancka uznać tego nie chce, traktuje ich przez ramię i odmawia im nawet do pewnego stopnia równouprawnienia. Z drugiej strony i Polacy odwracają się od nich. Żydom więc nie pozostaje nic innego, jak masowo przenosić się do Berlina.

Przeciwko temu opuszczaniu zagrożonych kresów wschodnich występuje autor pomienionego artykułu. Niemczyzna w tak wielkiem niebezpieczeństwie nie powinna się tak dobrowolnie pozbywać „walecznych żołnierzy“, gotowych wszystko dla niej poświęcić. **Patryotyzm niemiecki Żydów jest wypróbowany, wierniejszych synów nie ma Germania.** Tymczasem Niemcy odwracają się od nich, żadnego poparcia im nie okazują. Usposobienie ludności ewangelicko-niemieckiej jest tak Żydom nieprzychylne, że ci biedacy zmuszeni są przenosić swe penaty do stolicy państwa i opuszczać zagrożony posterunek niemczyzny, na którym, zdaniem dra Kassela, pragnęliby dług spłacić niemieckiej ojczyznie.

A zatem, Żydzi pragną wysługiwać się hakacie, mimo, że Niemcy na wschodzie nie są im przychylni. Zapewniają więc przez usta dra Kassela, że pragną sobie zdobyć tę przychylność — większem jeszcze prześladowaniem ludności polskiej.

Żale dra Kassela są po części słuszne. Żydzi poznańscy, którzy wyłącznie na Polakach dorobili się majątków, na pierwsze wezwanie hakatystów stanęli w ich szeregi i przesadzali się w zaznaczaniu swego antypolskiego stanowiska. Za tę gotowość „poświęcenia się“ dla sprawy niemieckiej ludność ewangelicko-niemiecka zamiast przyjąć ich z bratnim uściskiem w swe szeregi — kopnęła ich nogą; nie chciano ich dopuścić do zbytkownego hakatystycznego stołu, bano się może ich nienasyconego apetytu, bano się może ich zręczności, z jaką każde położenie umieją wyzyskać. Nie umiano ocenić patryotycznego niemieckiego ich poczucia.

A może i pogardzano niemi!

Dano im jednak odczepne. Zamieszczono ich handle, spisy ich lekarzy, adwokatów pomiędzy spisami przedsiębiorstw niemieckich; pozwolono ludności niemieckiej zaspakajać u nich swe potrzeby, podczas gdy polski handel i przemysł podległ bojkotowi. Ale ludność ta z pozwolenia tego korzystać nie chce — lamentuje dr Kassel.

Aby zdobyć sobie zaufanie ludności niemieckiej, do walki z nami wydzierają się Żydzi.

Do tych wyznań i wynurzeń Dra Kassela dodaje „Dziennik Poznański“:

„Artykuł dra Kassela jest szczerem wyznaniem wiary. Żydom nie dosyć jeszcze objawów obecnego niemieckiego patryotyzmu. Żydzi wyraźnie oświadczają, że pragną **w pierwszym szeregu walczyć przeciwko nam.**

„Spamiętajmy to sobie!

„Niech idą gdzie wola, zatrzymywać ich na tej drodze nie będziemy, nie zadrżymy przed nimi ze strachu.

„Ta legia zagraniczna wśród hakatystycznych zastępów nie przeraża nas zupełnie. Cięższe już kolubryny wytaczano przeciw nam, a jednak nas nie zgnębiono. Nie zabiją nas i Żydzi z dr. Kasselem na czele.

„Tylko niech pamiętają, że to bardzo ryzykowny „interes“. Takich ochotników armia regularna nie zwykła do łupów dopuszczać; sama się nimi będzie chciała dzielić.

„Dr. Kassel rozwija chorągiew z hasłem hakatystów „ausrotten“. Niebezpieczne to hasło. Sojuszy nie zawiera się na wieczność. Mogliby ci, z którymi dzisiaj tak gorąco w jednych szeregach pragną walczyć Żydzi, wyrwać im tę chorągiew i także względem nich zastosować hasło: „**ausrotten**“. Bywały już takie w Niemczech czasy!

„Wtedy gromadnie chronili się Żydzi do Polski, która gościnne otworzyła im progi. Nie byłby dzisiaj dr Kassel pruskim patryotą, gdyby przodkowie jego w granicach Polski nie znaleźli ocalenia przed niemieckiem

FRANCISZEK COPPÉE.

Przebaczenie.

W tym domu, niby w wielkim ulu rodzin robotniczych przy ulicy Delombre, w którym Antoni Robec zajmował od pół roku jeden pokoik, wszyscy lokatorzy uważali go za wdowca. Mieszkał on sam z synkiem, może sześcioletnim, ubranym zawsze czysto i starannie, jak gdyby dbała o to mateczka. Ani on, ani chłopiec nie nosili krepy na kapeluszu, ani na rękawie, a przecież wszyscy byli tego zdania, że młody robotnik owdowiał niezbyt dawno.

Codziennie, bardzo rano, Antoni Robec, który pracował jako zecer w jednej z wielkich drukarń w dzielnicy uniwersyteckiej, wychodził razem ze swoim małym Adryanem, którego niósł na ramieniu jeszcze na wpół uśpionego, i zostawiał go w najbliższej szkole. Po skończonej robocie, wieczorem, zabierał go ze sobą, kupowali razem mięso, jarzyny, owoce, wszystko, co było potrzebne do obiadu, wracali do domu z napełnionym koszykiem i zamykali się do następnego poranka.

Litościwe kumoszki żałowały tego biednego ojca, najwyżej czterdziestoletniego mężczyzny, jeszcze bardzo przystojnego, ale tak smutnego! W brodzie gęstniały siwe pasma, a złocone oczy lwa patrzyły smutnie przed siebie. Każde jego przejście dawało pole do licznych uwag:

— Powinienby się drugi raz ożenić... Taki porządny człowiek, nie zna, co to hulanka... Z pewnością znalazłby porządną dziewczynę, która dbałaby o niego i o dzieciaka... Czy uważałyście, moje panie, jak czysto koło tego chłopca? Nigdy żadnej plamy, ani łaty... Widać zaraz, że człowiek porządny... I podobno zarabia po dziesięć franków dziennie...

Wielu sąsiadów, a zwłaszcza sąsiadek, byłoby się chętnie z nim zaznajomiło. Zazwyczaj nie jest to trudno w domach, zamieszkałych przez ludność ubogą, gdzie żyje się przy drzwiach otwartych. Ale Antoni miał taką minę, taki był zamknięty w sobie, kłaniał się w taki sposób, że onieśmielał wszystkich.

Co niedzielę, ojciec i syn, ubrani schludnie, szli na spacer. Spotykano ich w muzeach, w zwierzyńcu. Widziano ich także w godzinie poobiedniej w małej kawiarni okolicznej, gdzie Antoni pozwalał sobie na jedyną przyjemność w całym tygodniu i wypijał kieliszek absyntu z wodą, popijając ze szklanki małemi łykami, podczas gdy chłopiec przeglądał pisma ilustrowane, siedząc obok niego na skórzanej kanapce.

— Tak, tak moja pani! — mawiała do sąsiadek odźwierna, osoba mocno sentymentalna — ten wdowiec nie ożeni się prędko. Tamtej niedzieli spotkaliśmy się na cmentarzu Montparnasse... Pewnie tam jest grób jego żony... Przykro było patrzeć na niego i na tę sierotkę... Ubóstwiał pewnie nieboszczkę... Bywa to rzadko, ale zdarzają się tacy wdowcy... On jest niepocieszony!...

Niestety, tak! Antoni Robec bardzo kochał swoją żonę i nie mógł się pocieszyć po jej stracie. Ale... nie był wdowcem. Życie jego było proste, och! jak proste, ale nie było szczęśliwe. Był to robotnik sumienny, ale mało uzdolniony. Dość późno doszedł pewnej wprawy w składaniu, do niezłych zarobków; o ożenku mógł pomyśleć dopiero po przekroczeniu trzydziestki. Potrzeba mu było dziewczyny rozsądnej, która, jak on sam, znałaby się z biedą.

Ale czy miłość liczy się kiedy z warunkami?

Antoni stracił głowę, zobaczywszy śliczną twarzyczkę dziewiętnastoletniej kwiaciarki, dziewczyny uczciwej jeszcze zapewne, ale bardzo lekkomyślnej, myślącej tylko o tem, jak sie ubrać i umiejącej się zresztą ślicznie ubrać kilkoma gałgankami, jak jaka księżniczka. Miał trochę oszczędności, miał się za co urządzić, ba, nawet mógł kupić szafkę z lustrem, w której jego ukochana mogła się przejrzeć od stóp do głowy. Ożenił się więc ze swoją Klementyną i z początku wszystko szło, jak z płatka. A kochali się! Mieli dwa pokoiczki na piątem piętrze, z kawałkiem balkonu i z widokiem na cały Paryż.

Co wieczór, po wyjściu z drukarni, położonej na lewym brzegu Sekwany, Antoni w paltocie, narzuconym na bluzę robotniczą, nadającym mu wygląd pana, szedł do mostu, przy którym spotykał żonę, idącą z pracowni kwiatów. Ręka w rękę, przytuleni do siebie, wracali prędko do oddalonego mieszkania i tam wesoło się brali do przygotowania obiadu. Ale niedziele szczególnie były prześliczne. Dobrze im było w domu, więc zostawali na cały dzień u siebie.

Jak miłe były te wspólne niedzielne śniadania, przy oknie otwartem na wielkie miasto i na błękitne niebo. Podczas, gdy on popijał kawę i puszczał kłęby dymu z cygara, Klementyna krzątała się po pokoju, podlewając doniczki z kwiatami. A jaka ona była milutka! Zrywał się z fotelu i niespodziewanie całował ją w szyję.

— Daj pokój! Cóż znowu?... Także.

Ale wkrótce przybyło im dziecko, mały Feliks, oddany na wieś do mamki. Odwiedzano go co dwa tygodnie. Po roku umarł na konwulsye...

Pocieszyło ich wkrótce przybycie Adryana, którego matka karmić chciała sama. Porzuciła pracownię, brała robotę do domu, zarabiała o połowę mniej, pomimo to ubierała się ładnie, bawiła się w panią w ogrodzie Luksemburskim, popychając przed sobą wózek pleciony z dzieckiem. A Antoni daremnie pracował za czterech, przeniósł się do pisma porannego, brnął w długi, zarobki nie wystarczały na potrzeby rodziny.

Potem odstawiono dziecko, chłopiec rósł zdrowo, trzeba go było posyłać do ochronki, a matka, często bez zajęcia, zawsze lekka i nieco kokietka, nudziła się w domu i nabierała niebezpiecznych przyzwyczajeń wałęsania się po ulicach.

Możecie sobie wyobrazić tego biednego człowieka, steranego pracą, osiwiałego przed czasem, i tę szaloną główkę dwudziestoparoletnią, śliczną jak portrecik Greuza. Pewnego wieczora Antoni wracał do domu z synkiem, którego po drodze zabrał z ochronki. Na kominku leżał list... Z gorączkowo rozerwanej koperty potoczyła się po podłodze obrączka ślubna. Klementyna żegnała męża i dziecko i prosiła ich o przebaczenie.

O wy, romantyczni sędziowie przysięgli, którzy uniewinniacie zawsze zdradzonych mężów, zabijających niewierne żony pod pretekstem, że to zbrodnie miłosne, wy będziecie uważali biednego Antoniego za bardzo śmiesznego i nawet trochę podłego. Ale on miał więcej zmartwienia, niż gniewu. Płakał bardzo, a kiedy mały Adryan zapytywał niespokojnie: „Gdzie jest mama? Czy prędko wróci?“ ściskał namiętnie malca i odpowiadał mu: „Nie wiem“.

Klementyna porzuciła ich w pierwszych dniach maja. Jak czasem woń fiołków, bzów i konwalii bywa zdradziecka! Antoni w lipcu sprzedał wszystkie swoje meble, ażeby spłacić długi i przeprowadził się na ulicę Delombre, pragnąc przez zmianę otoczenia zapomnieć o przeszłości. Tam właśnie żył tak dyskretnie, z taką godnością, tylko i zawsze z synem, tak, że brano go za wdowca.

W końcu września dostał od żony list: cztery strony, zapisane zdaniami bez związku, pełnemi rozpaczy, poplamione łzami. Żałowała swego postępku, błagała, prosiła o łaskę. Antoni był wzruszony boleśnie. Ale uspokójcie się okrutni przysięgli, mający duszę maura weneckiego, i wróćcie trochę szacunku biednemu człowiekowi. Był dumny i nic nie odpowiedział niewiernej małżonce.

I już nie miał od niej więcej wiadomości, aż do wigilii Bożego Narodzenia. Corocznie od lat kilku, w dzień wigilii miał wzruszający zwyczaj chodzenia z żoną na grób ich najstarszego synka, Feliksa; chcieli, aby był pochowany blizko nich, na cmentarzu Montparnasse, w grobie, opłaconym znowu na pięć lat. Zanosili mu zwykłe mały bukiecik: kilka na wpół zmarzniętych fiołków i nikłą zimową różę.

Otóż tego roku po raz pierwszy w życiu musiał odbyć tę pielgrzymkę sam, tylko ze swoim Adryanem. Mijając bramę cmentarza, pod ponurem, ołowianem niebem zimowem — wzgardźcie tem sercem nikczemnej, straszni Otellowie przysięgli — cierpiał bardziej, niż kiedykolwiek, na wspomnienie nieobecności Klementyny.

— Gdzie ona jest teraz — myślał. — Co się z nią dzieje?

Ale kiedy stanęli u mogiły Feliksa, którą znaleźli z trudem, był po prostu zdumiony.

Na kamieniu pamiątkowym leżało kilka zabawek takich, jakie dostają dzieci najbiedniejsze — trąbka, pajac, pies z tektury, które widocznie złożono tam tylko co, były bowiem zupełnie nowe i kupione zapewne tego samego dnia w jakimś bazarze frankowym.

— A, zabawki? — zawołał wesoło mały Adryan, uradowany zdobyczą.

Ale ojciec zauważył już kawałek papieru, przyklejony do zabawek: nachylił się i przeczytał słowa, nakreślone charakterem dobrze mu znanym: „Dla Adryana, od jego brata Feliksa, który jest teraz u Bozi“.

Nagle poczuł, że syn tuli się do niego i usłyszał szept przestraszony: „mama“! o kilka kroków opodal spostrzegł klęczącą w

prześladowaniem. Kto wie, czy czasy takie jeszcze nie powrócą. Historya niespodzianki czasami robi.

„Może jeszcze hasło przeciw nam wymierzone, wywieszą i przeciw Żydom: **Ausrotten!**"

Tyle „Dziennik Poznański". Uwagi jego trafne, zapomina on atoli o tem, że Żydzi zawsze i wszędzie stawali po stronie silniejszego przeciwko słabszym, chociażby ten silniejszy wprost ich kopał i nimi pogardzał. To także jedna z zasad — etyki żydowskiej.

Postępują oni według niej i u nas, w Galicyi, wnosząc do kraju naszego zarazę germanizacyjną, wyzyskując kraj nasz nietylko na rzecz własnej kieszeni lecz także na rzecz niemczyzny i Żydowstwa w Wiedniu i Berlinie. A takim samym zupełnie czynnikiem są w Królestwie.

Widocznie jeszcze się nie obawiają, że może przyjść chwila, w której naród polski przystąpi do ścisłego z nimi obrachunku. Lecz chwila ta nadejdzie!

Ze socyalistycznych terenów.

Oszczerstwo rzucone na ks. Alfreda Wróblewskiego przez socyalistyczną prasę, rozegra się w dalszym ciągu w sądzie. Do szeregu zaś podobnych kłamców i oszczerców publicznych, którzy za zbrodnicze swe rzemiosło, uprawiane bezkarnie w prasie odpowiedzieć muszą publicznie przed sądem, zaliczyć należy także znanego agitatora socyalistycznego na Śląsku, Tadeusza Regera, redaktora „Głosu śląskiego". Ten w zapędzie socyalistycznego animuszu poszedł jeszcze dalej, bo w Nrze 41. swego „Głosu śląskiego" podał w długim artykule, opatrzonym przeróżnymi tytułami, do wiadomości swym czytelnikom, że ks. Wróblewski uciekłszy do Francyi (a przebywa obecnie we Lwowie, jak wiadomo) zrzucił habit i sutannę, zaparł się wiary i „wziął ostatecznie ślub cywilny"! Ale to jeszcze mało było oszczercy, on poszedł jeszcze dalej, ks. Wróblewskiego zrobił nawet oszustem, bo według „Głosu śląskiego", „zabrać miał 1000 koron kucharce". Do takiej to aberacyi doprowadza socyalistyczna demagogia i nienawiść do katolicyzmu, wyrosła na gruncie niewiary.

To też „Gazeta kościelna" podnosząc to korsarstwo dziennikarskie prasy socyalistycznej, pyta się, gdzie źródło tego złego, tak szkodliwego dla całego społeczeństwa, a jednostkom przynoszące często mimo ich nieposzlakowanego, a nawet zasłużonego życia, plamę? Czy wadliwość ustawy? Czy terror, nie pozwalający sędziemu wystąpić wobec takiej ohydy z całą surowością? Czy też może lekkomyślność, z jaką społeczeństwo przyjmuje słowo drukowane, choćby nawet z takich Głosów, Monitorów i Naprzodów? To właśnie ostatnie — powiedział jeden ze starszych sędziów, obok lubowania się w skandalikach, jest najważniejszem źródłem złego.

Czy socyaliści mają prawo do odgrywania roli cenzorów moralności publicznej? Temu lat kilka, pisze dalej „Gazeta kościelna", wystąpił p. Ignacy Daszyński w parlamencie z mową gwałtowną przeciw posłowi H. W. członkowi Koła polskiego, zarzucając mu najrozmaitsze zbrodnie, między któremi wymuszenie nie było najcięższą. Dotknięty poseł długi czas nadaremnie kołatał o dochodzenie i sprawdzenie jego niewinności. Trafił nareszcie przez osobę trzecią do samego oskarżyciela — Daszyńskiego, któremu całe stosy dokumentów przedłożył. Po niejakim czasie zainterpelowany Daszyński otwarcie przyznał, że jak z dokumentów mu dostarczonych wynika, oskarżenie okazało się niesłusznem i oświadczył, że gotów jest w parlamencie je odwołać pod warunkiem jednak, że otrzyma na cele partyi kilkaset reńskich. Pod moralnym pręgierzem p. W. chętnie się zgodził na ten warunek, a Daszyński kalumnie w Izbie poselskiej odwołał. Tak wyglądają w praktyce socyalistyczni cenzorzy moralności publicznej!

Do spraw partyjnych socyalistycznego obozu przybywa nowy nabytek. „Naprzód" w Nr. 287, tj. w sobotę 17 b. m. podaje do wiadomości „towarzyszom", iż z dniem 15 października ustanowił komitet wykonawczy, stały sekretaryat partyjny pod kierownictwem tow. Dra Emila Bobrowskiego. Starzy weterani partyjni, składają się przeważnie z robotników, a nowa socyalistyczna partya „robotnicza" ma odtąd stanąć pod rozkazami Drów Bobrowskich, Drobnerów i Comp. Tak również w praktyce wygląda partya „robotnicza".

Socyalna demokracya na Śląsku czyni znowu przygotowania do zgromadzeń za powszechnem i równem prawem wyborczem do Sejmu. Rola komedyi wyjęta z aktu o polskich szkołach ludowych już jest widocznie skończona.

Bierny opór na Kolei Północnej.

Sytuacya na kolei Północnej **zaostrza się z każdą chwilą.** Dworzec kolejowy w Krakowie przepełniony jest pociągami rozwiązanymi, podobnie jak i wszystkie znaczniejsze stacye na linii Wiedeń-Kraków. Następstwa tego stanu anormalnego odczuwają również wszystkie stacye galicyjskie, gdzie podobnie nagromadziła się znaczna liczba pociągów, czekających na dalszy przewóz. Ekspedyowanie pociągów towarowych odbywa się nadzwyczaj powoli, tak ze względu, że wszelka manipulacya w myśl przepisów załatwioną jest pisemnie, jak również, ponieważ niebywały tabor wozów, spoczywających na stacyach utrudnia pracę. Wobec tego też spóźnienia pociągów ciężarowych wynoszą obecnie **12 do 15 godzin.**

Bierny opór daje się dotkliwie we znaki kupcom, którzy z powodu znacznych opóźnień w otrzymywaniu przesyłek, ponoszą dotkliwe straty. Szczególnie jednak odczuwają obecny stan na kolejach handlarze bydła. Pociągi przeznaczone dla przewozu żywego towaru, oraz towaru łatwo ulegającego zepsuciu, spóźniają się także znacznie, wskutek czego bydło nie zaopatrzone w odpowiednią ilość pożywienia, cierpi głód. Przesyłki łatwo ulegające zepsuciu jak mięso, masło, mleko, jaja i owoce stają się niezdatne do użytku, wskutek zbyt długiego leżenia w wozach. Dzięki tylko obecnej porze chłodnej zniszczenie dotąd nie przybrało znaczniejszych rozmiarów. Jeżeli jednak stan na kolejach zaostrzać się będzie, a spóźnienia zwiększać się będą, straty będą olbrzymie, gdyż towar zniszczeje w zupełności.

Sytuacya jest więc groźną, przybrałaby zaś rozmiary katastrofy, gdyby do obstrukcyi przyłączyły się także linie galicyjskich kolei państwowych. Na szczęście niema powodu do obaw, wśród kolejarzy bowiem polskich obstrukcya Żydów nordbańskich spotkała się z ostrem potępieniem. Rozesłali oni nawet odezwę do personalu kolei północnej, w której, ze względu na obecny stan polityczny monarchii radzą zaprzestać obstrukcyi. Dziś odbędzie się również zebranie urzędników kolei państwowych, na którem powezmą oni ostateczne uchwały co do stanowiska, jakie zająć mają wobec obstrukcyi. Uchodzi niemal za rzecz pewną, że uchwała kolejarzy polskich będzie niepomyślną dla obstrukcyi, mimo, że wiedeńscy Żydzi dokładają wszelkich starań, by dla swych celów skaptować również polskich kolegów.

W tejże sprawie odbyło się wczoraj zebranie krakowskiej grupy centralnej organizacyi kolejarzy. Zwołano je do hotelu „Bristol" przy placu Matejki, gdzie też zjawili się niemal wszyscy kolejarze miejscowi oraz chwilowo przebywający w Krakowie. Przewodniczył nadkonduktor kolei północnej p. Grylowski. Dłuższy referat o obecnem położeniu kolejarzy wypowiedział sekretarz organizacyi centralnej p. Duszek. Zaznaczywszy, że jakkolwiek położenie kolejarzy nie jest najlepsze, to jednakże ministerstwo kolejowe okazuje wiele dobrych chęci i skłonnem jest do ustępstw na rzecz personalu, że więc bierny opór w porze obecnej nie ma najmniejszej racyi bytu. W końcu postawił p. Duszek rezolucyę przeciw rozpoczęciu obstrukcyi na kolei państwowej, którą zebrani jednomyślnie prawie przyjęli po dłuższej, wyczerpującej dyskusyi.

* * *

Z kół kolejarskich otrzymujemy następujące wyjaśnienia:

Niektóre z dzienników tutejszych doniosły, że w poniedziałek ma się odbyć zgromadzenie urzędników kolejowych w sprawie „odniemczenia" stacyi Kraków, czy też zgromadzenie „Samopomocy". Oba te doniesienia są błędne. Sprawa ta przedstawia się następująco:

Na dzień 19 bm. mieli zwołać kolejarze bez względu na rangi i przynależność do jakiejś partyi politycznej wiec tylko w sprawie „Ogrojca" przy kościele św. Mikołaja. Do programu tego wiecu jednak dodano następnie sprawę „zniemczenia stacyi Kraków", a to tylko dzięki poruszeniu tej sprawy na szpaltach „Głosu Narodu". Kwestya ta bowiem jest również ważną dla kolejarzy i zamierzają oni podnieść przeciw zniemczeniu krakowskiej stacyi stanowczy protest. Protest ten ma być początkiem dalszych protestów, jaaie wniesione zostaną na mających się odbyć wiecach publicznych.

Rownież ze względu na bierny opór, jaki rozpoczęli kolejarze linii północnych wskazanem jest, aby kolejarze krakowscy i nad tą sprawą się zastanowili. Wreszcie ponieważ także sprawa lichwy, rujnującej kolejarzy jest na czasie, więc i tę sprawę włączono do programu wiecu.

W ten sposób zatem wiec kolejarzy pierwotnie mający traktować tylko sprawę „Ogrojca" — rozszerzyć będzie musiał obecnie swój porządek dzienny do trzech jeszcze wyżej wspomnianych kwestyi, ze względu na aktualność chwili.

Zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 25 b. m. o godz. 3 po poł. w sali „Zjednoczenia kolejarzy" przy ulicy Lubicz l. 13.

W ostatniej chwili — jak nas poinformowano [illegible] — sytuacya na kolei północnej, a szczególnie na dworcu krakowskim polepszyła się znacznie. Powodem tego przedewszystkiem okoliczność, że niższa służba kolejowa, rekrutująca się niemal wyłącznie z Czechów i Morawian, nie uczyniła zadość życzeniu urzędników — Żydów i nie przyłączyła się do obstrukcyi. Uznano bowiem całą słuszność motywów odezwy kolejarzy krakowskich, — że obstrukcya wywołana przez żydowską klikę jest najnielojalniejszym aktem względem monarchii, której obecny stan polityczny wymaga wielkiej czujności i regularności ruchu.

Dziś w nocy bawiło w Krakowie dwóch urzędników inspektoratu kolejowego z Morawskiej Ostrawy, inspektor Kessler oraz starszy rewident Gang. Obaj konferowali całą noc z urzędnikami kolei północnej w Krakowie, a rezultatem tej konferencyi ma być podobno, że ruch pociągów towarowych powrócił do jakiego takiego stanu (?). Zdaje się jednak, iż Żydzi nordbańscy za daleko posunęli swą grę niebezpieczną, skutkiem czego i interesowanym czynnikom żydowskim, które cały ten ruch wywołały, zależy obecnie na łagodzeniu opinii publicznej. Mimo to bowiem dworzec krakowski pozostaje nadal zapchany wielką liczbą wozów, które nadeszły tu z linii galicyjskich.

Deputacya polska z okazyi jubileuszu Ojca św.

Otrzymujemy następujące zaproszenie do udziału w deputacyi polskiej, mającej złożyć życzenia Ojcu św. Piusowi X.: Z okazyi złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. wybierają się do Rzymu z różnych krajów deputacye lub mniejsze pielgrzymki — bo większych Ojciec św. sobie nie życzy — by Mu złożyć hołd i życzenia. Słuszną jest rzeczą, aby w Watykanie nie brakło także deputacyi polskiej, z przedstawicieli różnych stanów złożonej. Rzeczywiście pojedzie tam pewna liczba obywateli wiejskich, duchownych, mieszczan i włościan — z kilku Biskupami na czele.

Uroczyste posłuchanie, w którem udział mogą wziąć także niewiasty, otrzyma deputacya polska między 7 a 10 listopada: Adres odczyta marszałek kraju Stanisław hr. Badeni. Po bilety wstępu trzeba się będzie zgłaszać do Kolegium polskiego: Via dei Maroniti l. 22, gdzie będzie główne biuro deputacyi.

Do Rzymu pojadą zamożniejsi w czasie dowolnym, byleby tam już 6 listopada byli. Dla włościan i ludzi mniej zamożnych, ale tylko mężczyzn, urządza J. E. Biskup przemyski dr Józef Sebastyan Pelczar, tak jak w r. 1904, wspólną pielgrzymkę, ale na mniejszą skalę, wyznaczywszy na przewodników tejże ks. profesora dra Jana Balickiego i kapelana swego ks. Kazimierza Kotulę. Pielgrzymi wyjadą z Przemyśla 2 listopada, w dzień zaduszny, wieczorem o godz. 8 minut 37, z Krakowa o godzinie 12 minut 36 w nocy i pojadą wprost do Wiednia, gdzie się zatrzymają 8 godzin, a stąd na Pontebbę podążą wprost do Padwy, gdzie przenocują, a rano wysłuchają Mszy św. w kościele św. Antoniego.

Drugą noc przepędzą w Lorecie, a po wysłuchaniu Mszy św. w domku Najśw. Panny, przybędą tegoż dnia t, j. 5 listopada wieczorem o godz. 9 do Rzymu. Tu zabawią 11 dni, pod opieką przewodników, a według ściśle oznaczonego programu zwiedzać będą kościoły, pomniki i skarby sztuki w mieście wiecznem. Będą też dla nich urządzone nabożeństwa na grobie św. Piotra, przy trumnie św. Stanisława Kostki, w bazylice św. Wawrzyńca, z przemową jednego z ks. Biskupów. Dnia 16 listopada będą na uroczystej Mszy św. Ojca św. w bazylice watykańskiej, poczem tegoż dnia o godz, 11 wieczorem wyjadą wprost do Wenecyi, gdzie prawie przez całą dobę się zatrzymają. Stąd podążą na Wiedeń do kraju tak atoli, że wolno będzie każdemu zatrzymać się dłużej w tem lub owem mieście, bo bilety będą ważne na 90 dni.

Cena jazdy pociągami pospiesznymi z Przemyśla na Ankonę do Rzymu i z powrotem wyniesie III klasą 160 K 40 hal., II klasą 278 K 70 hal., I klasą 409 K 10 hal., z Krakowa bilet tam i z powrotem kosztuje I klasą 352 K 70 hal., II klasą 238 K 10 hal., III klasą 136 K 60 hal.; prócz tego trzeba mieć mniej więcej 200 K na pomieszkanie i wikt tak w Rzymie jak i w czasie podróży.

Zgłoszenia przyjmuje ks. prof. dr Jan Balicki w Przemyślu, ale najdalej do 25 października. Pieniądze na bilet według obranej klasy trzeba przysłać razem ze zgłoszeniem, poczem każdy otrzyma pokwitowanie, a następnie bilet jazdy.

Mieszkanie i wikt w Rzymie wynajmie się w jednym z hoteli za umiarkowaną cenę; co do ubioru. strój narodowy jest pożądany.

Przeciwko wychodźtwu do Brazylii.

Na zebraniu krakowskiego „Tow. dla pielęgnowania Nauk Społecznych" wygłosił wczoraj w sali Towarzystwa rolniczego dr Leopold Caro zajmujący odczyt o wychodźtwie do Brazylii. W obszernym referacie objął dr Caro dzieje wychodźtwa polskiego do Brazylii, losy wychodźców w poszczególnych stanach brazylijskich, warunki ich życia ekonomicznego, kulturalnego, tudzież utrzymania własnej narodowości i religii, wreszcie dał krótki zarys braków w ustawodawstwie emigracyjnem i w organizacyi pośrednictwa wychodźczego w Austryi.

Referent oświadczył się przeciwko forsowanemu przez niektóre towarzystwa emigracyjne wychodźtwu polskiemu do stanów San Paulo i Spiritu Santo, jako do krajów o nieodpowiednim, gorącym klimacie i do stanu Katharina, jako do stanu, zaludnionego wyłącznie przez Niemców, [illegible] dla Polaków południowe stany Brazylii: Parana i Rio Grande da Sul. Parana liczy dzisiaj 400 tysięcy mieszkańców, z tego obecnie 60.000 Polaków, z tej liczby stale przebywa w stolicy stanu Kutyrybie 5.000. Rio Grande da Sul zaludniony przez 1.200.000 mieszkańców tworzy już dla Polaków mniej pożądany teren pracy.

Dr Caro skreślił następnie obraz życia wychodźców w obu powyższych stanach, nie szczędząc zasłużonej krytyki dla stosunków brazylijskich. Wykazywał niedołęstwo ustawodawstwa, administracyi, szkolnictwa, gospodarki kolejowej w Paranie, trudności i niewygody immigrantów. Immigranci polscy nie mogą tam pielęgnować swego języka, wiary, gdyż szkoły świeckie hołdują tendencyom wynaradawiania i bezreligijności. Rząd parański ułatwia im wprawdzie nabywanie ziemi, atoli nie dba o ich potrzeby, rozporządzenia wydaje tylko w języku portugalskim, niezrozumiałym dla Polaków, koleje buduje niesłychanie niedołężnie, ponadto toleruje swawolę wojska i napady band na kolonie wychodźców. Mimo tych wszystkich stron ujemnych Parana przewyższa San Paulo umiarkowanym klimatem i dogodniejszymi warunkami ekonomicznymi, w San Paulo bowiem grasuje żółta febra, immigranci wystawieni są na ciężkie prace w plantacyach kawy pod żarem słońca tropikalnego, zdobycie zaś samodzielnego gospodarstwa jest bardzo trudnem, a w obecnym czasie „przesilenia kawowego" zupełnie niemożliwem. Tylko immigranci inteligentni lub ukwalifikowani w pewnych rzemiosłach mogą z korzyścią dla siebie wyjeżdżać do San Paulo.

W końcu dr Caro poddał krytyce ustawodawstwo wychodźcze w Austryi. W Brazylii istnieje brak konsulatów rzeczywistych, któreby opiekowały się immigrantami, skutkiem tego t. zw. baraki tymczasowe dla przyjeżdżających do portów wychodźców, pełne brudu i zaraźliwych chorób, ciasne i niezdrowe, dziesiątkują na wstępie pełnych nadziei przybyszów. Brak jest w Austryi centralnego biura emigracyjnego i obliczeń statystycznych. Mowca domagał się dalej reformy biur pośrednictwa pracy przez złączenie ich w związek krajowy, wreszcie żądał surowej kontroli nad agencyami emigracyjnemi. Przykładem powinny być Niemcy, Włochy i Anglia. Tylko przy współdziałaniu państwa stanie się emigracya według Macanlaya — czynem, tworzącym nowe narody.

Dyskusya, jaka się rozwinęła po odczycie, poruszyła kilka spraw aktualnych, jak szkodliwą działalność krakowskiej „Opatrzności", galicyjskiego Tow. św. Rafała i wiele innych. Na ogół emigracya do Stanów Zjednoczonych znajdowała wśród zebranych stanowczych zwolenników, natomiast podnosiły się głosy przeciw emigracyi do Brazylii. Zabierali w dyskusyi głos: p. Warczewski, Roja, Bartoszewicz, Rybak i inni.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę, 19-tą po Świątkach, Łukasza ewangielisty i Tryfonii; w Poniedziałek Piotra z Alkantary i Pelagii panny.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 9; zachód przypada o godz. 4 minut 42; długość dnia godzin 10 minut 33.

Kraków, 17 października.

Muzyka kościelna. W kościele św. Anny, w niedzielę dnia 18 b. m. podczas sumy wykonane zostaną staraniem Instytutu muzycznego utwory francuskiej literatury muzycznej, kościelnej D'Archambeau, Gounod, Nicon-Choron (utwory chóralne). Na Offertorium odśpiewa p. Z. Pilarska „Ave Maria" Gounoda.

Dziwna — obojętność władz naszych. Od kilku dni obiegają po mieście niepokojące wieści, jakoby gimnazyum św. Jacka było stałym rozsadnikiem szkarlatyny, czego dowodem, iż w ciągu ostatniego roku zapadła większa liczba uczniów tego zakładu na złośliwą chorobę, a która wielu młodzieńców przyprawiła o śmierć przedwczesną. Fakt, że jeszcze przed paru dniami zabrała szkarlatyna znowu dwóch uczniów gimn. ś. Jacka, a mianowicie Lisowskiego, ucznia VIII kl. i Oświecimskiego, ucznia V kl. dowodzi, że gimnazyum to jest istotnie nawiedzone od roku stałą epidemią.

Mimo to jednak powołane czynniki, a więc władze sanitarne i Rada szkolna kraj. w całej tej sprawie okazują dziwną co najmniej obojętność i dotąd nie przedsięwzięły żadnych środków zapobiegawczych, by młodzież gimnazyum powyższego i miasto nasze uchronić od dalszych groźnych następstw.

Echa katastrofy przy ul. Zyblikiewicza. Potrzeba było aż zawalenia się domu i śmierci dwojga ludzi, ażeby Budownictwo miejskie z p. Sarom na czele obudzić z dotychczasowego letargu i zmusić do przestrzegania swych obowiązków tam, gdzie do tego w pierwszym rzędzie jest powołane. Obecnie w pospiesznem tempie przystępuje nareszcie do tego, o co zawsze nawoływaliśmy, t. j. do sumiennej rewizyi nowo-budujących się domów przez żydowskich spekulantów.

Wczoraj donosiliśmy pokrótce iż budowę jednego z takich domów zastanowiono już na Kazimierzu. Jest to dom czteropiętrowy na rogu ulic Berka Joselowicza i Brzozowej. Inspektor budownictwa stwierdził tam przy rewizyi, że niektóre ściany, wbrew zastrzeżeniom uczynionym przez Magistrat przy zatwierdzeniu planów, zaczęto budować z cegieł zwyczajnych i przy [illegible] inspektor budownictwa, że przy ul. Bosackiej rozpoczęto budowę jednego domu z cegły niestęplowanej i złego gatunku. Z cegły tej ułożono już kilkanaście szycht czyli warstw, które następnie na skutek zarządzenia inspektora rozebrano. Skonfiskowano też cegłę niestęplowaną złożoną na placu, poczem dopiero udzielonem zostało zezwolenie na dalszą budowę.

Według relacyi Budownictwa miejskiego, złożonej na żądanie prezydyum miasta, inne budowle w mieście, będące obecnie w toku, nie dają powodu (?) do wkraczania z urzędu.

Tramwaj na żarty. Jeden z przyjaciół naszego pisma pisze do nas: „Odbyłem niedawno w Krakowie podróż niezwykle utrudzającą, choć urozmaiconą. Puściłem się bowiem na ryzykowne przedsięwzięcie dostania się do parku Jordana przy pomocy tramwaju. W tym celu, idąc za wskazówkami, zamieszczonemi w „Przewodniku po Krakowie" i za głosem wrodzonym instynktu, wyruszyłem na Rynek, uzbrojony w odpowiedni zapas gotówki. Gdy wsiadłem do tramwaju, ugrzeczniony konduktor zapewniał mnie, że niebawem wyruszymy; jakoż za małe pół godziny dostrzegłem przygotowania do odjazdu. Motorowy energicznie nacisnął pedał, zakręcił inteligentnie korbą i wóz ruszył majestatycznie wśród odgłosów dzwonka i błyskawic elektrycznego prądu. Po szczęśliwem przebyciu Rynku i ul. Szewskiej, zatrzymaliśmy się przy zakręcie podwalskim, gdzie nastąpiło spotkanie z tramwajem, wracającym z Parku krakowskiego. Konduktorzy obu wozów rozpoczęli ożywioną pogawędkę o kwestyach bieżących, a podróżni, korzystając z pauzy, udali się do Bizancyum na krótki posiłek. Gdy konduktorzy dostatecznie się porozumieli, wsiedliśmy napowrót do tramwaju i już bez żadnej przeszkody dojechaliśmy aż do uniwersytetu. Tam miało nastąpić skrzyżowanie z wozem, jadącym od Parku do Rynku. Naprózno jednak wytężaliśmy wzrok i okulary w stronę zachodnią, żadne znaki nie zapowiadały bliskiego spotkania. Wobec tego zaproponowałem współpodróżnym, abyśmy wysłuchali jednego z wykładów... Istotnie trafiliśmy na niezmiernie zajmującą filozoficzną prelekcyę o rzeczach niemożliwych, a jednak istniejących w naturze, poczem powróciliśmy do wozu, który już doczekał się swego towarzysza niedoli. Od tej stacyi jechaliśmy już z piorunującą szybkością do Parku, gdzie wysiadłszy, podążyliśmy natychmiast, ale już pieszo i galopem napowrót do miasta, — z obawy przed zapadającą nocą...

Tak się podróżuje tramwajem krakowskim, w roku Pańskim 1908 ery chrześcijańskiej, — a w sto lat po wykryciu siły elektrycznej...

Napad morderczy w Prądniku Czerwonym. Dziś w nocy, żołnierze artyleryi fortecznej, stacyonowanej w Prądniku Czerwonym, przechodząc gościńcem wiodącym od Krakowa do granicy rosyjskiej, zauważyli wóz włościański, stojący na drodze wraz z zaprzężonym doń koniem. Właściciela wozu natomiast nigdzie w pobliżu nie widzieli. Uszedłszy jednak parę kroków dalej, zobaczyli leżącego w rowie jakiegoś mężczyznę, którego też wydobyli. Znajdował się on w stanie zupełnej bezprzytomności, a przytem broczył krwią, cieknącą z kilku ran. Żołnierze złożyli więc rannego na wozie, powieźli go do kasarni Rudolfa i złożyli w pokoju służbowym, odstąpionym przez oficera dyżurnego. Bezzwłocznie też wezwano do koszar telefonicznie Pogotowie ratunkowe, które przystąpiło do opatrzenia ran. Skonstatowano, że nieznajomy wieśniak posiada trzy, pochodzące od kuli rewolwerowej kontuzye, a mianowicie na ramieniu, łopatce i w okolicy kręgosłupa. Ostatnia rana jest najcięższą i zagraża poważnie życiu jego. Po przyprowadzeniu następnie wieśniaka do przytomności, przewiozła go karetka Pogotowia na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie sprawdzono, że rannym jest 40-letni włościanin ze Skały w Królestwie Polsk., nazwiskiem Walenty Jankowski. — Wczoraj rano przybył on ze swej wsi do Krakowa na targ, na wozie naładowanym kapustą, którą też sprzedał wkrótce, częścią w Krakowie, częścią zaś w Prądniku Czerwonym. Z uzyskanymi ze sprzedaży tej kilkudziesięciu koronami, powracał późnym wieczorem do domu, gdy nagle napadł go jakiś nieznajomy człowiek, ściągnął z wozu, a pobiwszy, ranił ciężko trzema strzałami rewolwerowymi. Nieprzytomnego obrabował następnie z gotówki i zbiegł. Zawiadomiona o napadzie miejscowa żandarmerya i policya krakowska, rozpoczęły bezzwłocznie energiczne śledztwo za zbrodniarzem. Podobno też żandarmerya ujęła już pewnego mieszkańca Prądnika Czerwonego, na którym ciąży podejrzenie, poparte licznemi dowodami, że jest sprawcą tej zbrodni. Ofiara nocnego napadu pozostaje w szpitalu w stanie bardzo poważnym, wskutek bowiem rany w kręgosłupie, porażone są obie nogi.

Tajemnicza śmierć kolportera znanego na bruku krakowskim „Romcia" Grochowskiego jest przedmiotem energicznego śledztwa, prowadzonego przez komisarza policyi dra Stycznia. Kolportera znaleziono bez życia przy ul. Krowoderskiej, opodal fabryki Zieleniewskiego ze złamaną podstawą czaszki. Grochowskiego na krótko przedtem widziano w domu pod l. 54 przy ul. Krowoderskiej, gdzie sprzedawał gazety, nie słyszano zaś żadnych odgłosów bójki, ni krzyków. Być może, że śmierć kolportera, cierpiącego zresztą na lekkie zboczenie umysłowe, spowodował upadek na bruk, choć także — ze względu, że ul. Krowoderska ma sławę najniebezpieczniejszej, nie jest wykluczony napad i zabójstwo. Nie były one jednak dokonane w celach rabunkowych, przy zmarłym znaleziono bowiem pieniądze, pochodzące ze sprzedaży gazet.

W Kole artystyczno-literackiem i Klubie prawników we środę, dnia 21 b. m., Dr. Tadeusz Grabowski wygłosi pogadankę o „Serbach i Chorwatach." Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie pół do ósmej.

Z Dyrekcyi koncertów krakowskich. W dniu jutrzejszym inauguruje Dyrekcya koncertów krakowskich cykl koncertów niedzielnych, przeznaczonych w pierwszym rzędzie dla tych, którym zajęcia zawodowe nie pozwalają korzystać z produkcyi muzycznych w dnie powszednie. Ceny na te koncerty ustanowiono możliwie najniższe, [illegible] Kraków możność poznania niepospolitego talentu.

---

klombie cyprysów kobietę, ubraną w wytartą suknię, otuloną nędzną chustką wyciągającą ku niemu złożone błagalnie dłonie.

Antoni Robec nie znał, co to jest miłość własna i zawziętość. Po chwili wzruszenia, które wywołał w nim nie gniew z powodu doznanej krzywdy, lecz litość na widok takiej nędzy kobiety, którą tak kochał, popchnął więc delikatnie chłopca w objęcia matki.

— Adryanie — rzekł — uściskaj mamę.

Chwyciła syna w objęcia, przycisnęła go do serca, okryła pocałunkami włosy, oczy, z okrzykami radości, poczem zwracając ku mężowi żebrzący wzrok, szepnęła:

— Jakiś ty dobry!

Ale on był już obok niej i odpowiedział jej sucho, prawie twardo:

— Nic nie mów... Podaj mi rękę.

Z cmentarza niedaleko na ulicę Delombre. Przeszli ten kawałek wielkiemi krokami. Antoni czuł, że zadrżała ręka Klementyny, oparta na jego ramieniu. Dziecko szło obok nich, już nie myśląc o tem, co zaszło, lecz o zabawkach.

Odźwierna domu, w którym mieszkał, stała na progu.

— Proszę pani — rzekł — oto moja żona, która przez pół roku była na wsi, u łoża chorej matki, a dziś wróciła do nas.

Wchodząc na schody, musiał prawie nieść nieszczęśliwą, która szlochała z radości i wzruszenia.

Kiedy weszli do ubogiego pokoiku, Antoni posadził żonę na jednym fotelu i ułożył jej syna na kolanach. Potem otworzył szufladę komody, wyszukał kartonowe pudełko, wyjął zeń obrączkę ślubną Klementyny i włożył ją na jej palec. Dopiero teraz, bez słowa wyrzutu, bez gorzkich uwag o przeszłości, w [illegible] prostych serc, złożył na czole odzyskanej żony pocałunek, aby była [illegible] przebaczył.

tu w osobie p. Czesławy Herrmannówny niegdyś uczennicy Henryka Marteau, odznaczonej „nagrodą wituozowską“ w konserwatoryum genewskiem. P. Herrmannówna grała w piątek w Krakowie w gronie muzyków i znawców, wywołując jednozgodny zachwyt wszystkich obecnych. Program koncertu, w którym nadto bierze udział uzdolniona i pięknym głosem obdarzona śpiewaczka p. St. Herrmannówna, wykazuje jako interesującą nowalię „Serenadę“ Ch. Sindinga na 2 skrzypiec z fortepianem. Koncert zacznie się nie o 8, jak przez pomyłkę podano na plakatach, lecz już o wpół do 8.

Z teatru miejskiego. „Skiz“, komedya w 3 aktach p. Gabryeli Zapolskiej ukaże się w niedzielę na przedstawieniu wieczornem. Popołudniowe przedstawienie wypełni „Podczłowiek“ p. Tadeusza Jaroszyńskiego. W poniedziałek ukaże się wesoła krotochwila Webera i Hennequin'a: „20 dni kozy“. — Rozpoczęto próby z nowej komedyi Flers'a i Cailavet'a, autorów „Miłość czuwa“. Tytuł nowości tej: „Michasia i jej matka“. Pierwsze przedstawienie w sobotę dnia 24 b. m.

Z teatru ludowego. Dzisiaj po raz pierwszy w tym sezonie arcyzabawny wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami p. t. „Rozkosze Warszawy“ Danielewskiego. Sztuka ta, budząca nadzwyczajne zainteresowanie, powtórzoną zostanie w niedzielę wieczór. Niedzielne popołudniowe przedstawienie wypełni znakomita operetka „Przygody pensyonarki“, ciesząca się niezwykłem powodzeniem na scenie teatru ludowego w Krakowie.

Z Kraju.

Polepszenie bytu personalu kolejowego. Jak donoszą z Wiednia, reprezentanci rozmaitych organizacyi służby kolejowej, przedłożyli ministerstwu kolejowemu szereg memoryałów, tyczących sprawy polepszenia bytu niższych funkcyonaryuszów kolejowych. Ministerstwo okazało gotowość uwzględnić prośby zawarte w memoryałach owych i oświadczyło, że prócz planowanych już przez zarząd kolei państwowych zarządzeń, ustanowiony będzie dodatek za służbę nocną w minimalnej kwocie 1 kor. i rozszerzony na rozmaite kategorye służby. Poprawione też będą należytości za jazdę z 20—30 proc. oraz płaca dzienna na którą to podwyżkę przeznaczono pół miliona koron. — Wreszcie zarząd kolei państw. oświadczył gotowość zastanowienia się nad poprawą awansu urzędników zwłaszcza IX i VIII rangi, którzy swojego czasu przyjęci zostali, z początkową pensyą 500 złr. oraz nad uregulowaniem czasu pracy w warsztatach.

Walka dwóch rabinów. Z Limanowej pisze nam nasz korespondent: Z powodu niezdolności dotychczasowego rabina w Limanowej, Goldberga, poruczyło starostwo pełnienie tej funkcyi zastępczo Halberstamowi ze St. Sącza, aż do czasu stałego obsadzenia tej posady. Tymczasem część Żydów, nie zgadzając się na to, sprowadziła sobie z Bobowy innego rabina, niejakiego Teitelbauma, tak, że Żydzi limanowscy mają obecnie dwóch rabinów. Teitelbaum zorganizował sobie pewne sfery żydowskie, jak czeladników piekarskich, rzeźnickich, szewskich, farbiarskich, krawieckich itp., którzy pod komendą popleczników Teitelbauma nie dopuszczają zamianowanego Halberstama do odprawiania nabożeństwa, bijąc go i jego zwolenników podczas uroczystych nabożeństw. Wskutek tego starostwo rozpisało na dzień 9 b. m. rozprawę, a zawezwanym do niej przywódcom zakazało pod najsurowszą karą dalszych podobnych kłótni i bójek. Zwolennicy jednak Teitelbauma jeszcze tego samego dnia wieczór, gdy Halberstam miał wejść do synagogi, celem odprawienia nabożeństwa z okazyi „Kuczek“, zastąpili rabinowi drogę i nie wpuścili go do synagogi, poturbowawszy w dodatku tak rabina jak i jego zwolenników. Starostwo, dowiedziawszy się o tem, wydelegowało już na następny dzień świąt burmistrza wraz z 3 policyantami, oraz żandarmów pod komendą wachmistrza, którzy od rana oblęgli synagogę, w celu zapobieżenia wszelkim bójkom. Banda Żydów rabina Teitelbauma jednak, nie odstraszając się tem wcale, nie chciała dopuścić rabina Halberstama do synagogi. Dopiero przemocą burmistrz z policyantami i żandarmami wprowadził Halberstama do bóżnicy celem odprawienia nabożeństwa i to jednak nie na długo, gdyż zgraja Żydów rabina Teitelbauma zaraz przywitała rządowego rabina i jego zwolenników drągami, kamieniami, rozbitemi szklankami i rewolwerami, w które była uzbrojona, tak że synagoga robiła wrażenie placu boju. Wobec tego zmuszony był wkroczyć do bóżnicy burmistrz oraz policyanci i żandarmi z najeżonymi bagnetami i wyciągniętymi pałaszami, aby rozpędzić rozjuszonych Żydów.

W walce tej mnóstwo zwolenników rządowego rabina Halberstama odniosło różne kontuzye, a nie oszczędzono także burmistrza.

Po chwili banda Żydów rabina Teitelbauma na nowo z nim wkroczyła do synagogi, aby odprawić modły. Następnie napadła na drugą zamkniętą bóżnicę, odbiła zamek, wpadła do wnętrza, poprzewracała i połamała wszystkie ławki i stoły, powybijała szyby w oknach, wlała kilka beczek wody do bóżnicy, zdarła atłasową, złotem haftowaną i takiemi literami hebrajskiemi wyszytą zasłonę przed świętą ladą, w której znajdują się rodały (tory), nalawszy jeszcze tam wody. Starostwo zawiadomione o tych zajściach, spisało protokół z przełożonym gminy wyznaniowej żydowskiej Lehrerem i asesorem Weinfeldem, aby sprawę odstąpić prokuratoryi państwa.

Ruski ziemiański bank hipoteczny, jak twierdzą pisma ukraińskie, zacznie niebawem fungować. Twierdzenie swoje i nadzieje opierają na tem, że ukraińscy patryoci niespełna w przeciągu tygodnia zdeklarowali i zadatkowali czwartą część wszystkich akcyj. Komitet założycieli jest przeświadczony, że cały zakładowy kapitał będzie pokryty w drodze subskrypcyjnej.

Proces o rozruchy w Koropcu. W Stanisławowie rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem rozprawa sądowa, która jest epilogiem głośnych wypadków we wsi Koropcu, gdzie roznamiętniony przez radykalnych agitatorów ukraińskich tłum, wywołał rozruchy, w czasie których znalazł śmierć Kahaniec.

Na ławie oskarżonych zasiadło 32 włościan, oskarżonych o gwałt publiczny i opór władzy. Rozprawie przewodniczy radca Eiselt, jako wotanci zasiadają radcy: Szankowski (Rusin), Mogilnicki i Łucki (Rusin). Oskarża prokurator Swoboda, obronę prowadzą: dr. Starosolski (Lwów), dr. Oleśnicki (Drohobycz), dr. Nowakowski (Bohorodczany) i dr. Partycki (Stanisławów).

Rozprawa potrwa dni kilka.

Defraudacya w lwowskim urzędzie podatkowym. O popełnionej wielkiej defraudacyi w lwowskim urzędzie podatkowym przez żydowskiego urzędnika, przynosi jeszcze „Kuryer Lwowski“ następujące szczegóły:

Defraudant Herman Atlas, oficyał podatkowy, liczy lat 36. W urzędzie podatkowym pracował od 11 lat, gdzie był wprost mistrzem w książkowaniu.

Policya przeprowadziła w mieszkaniu Atlasa rewizyę, lecz niczego nie znaleziono. Żona defraudanta oświadczyła, iż nie wie, gdzie się mąż obraca. Jak już wiadomo, Atlas 14 lipca b. r. zastępował kasyera. Wiedział on, iż na ten czas przypadają płatności wielkich kwot, gdyż miały płacić podatki wszystkie prawie instytucye finansowe. Między innemi zapłacić miał bank hipoteczny 78.000 koron. Dnia 14 lipca woźny banku hipot., p. Urich zapłacił w kasie wymienioną wyżej kwotę.

Manipulacya w urzędzie podatkowym odbywa się w ten sposób, że naprzód likwiduje likwidator i wydaje kwit, który podpisuje kasyer i daje jeszcze do drugiego podpisu, poczem dopiero dostaje go strona płacąca. W oczekiwaniu podatku Banku hipotecznego Atlas przygotował sobie kwit na 8.000 kor.; Urich złożył 78.000 koron, likwidator wystawił odnośny kwit, podał go kasyerowi, który miał go podać do zarejestrowania. Atlas polecił woźnemu, aby się ze względu na nawał pracy, zgłosił po kwit później, następnie podsunął rejestrantowi przygotowany już poprzednio kwit na 8.000 kor., który ten zarejestrował, podpisał i Atlasowi zwrócił, który również zapisał w „strazzy“ koron 8.000. Następnie kwit ten zniszczył, na wystawionym przez likwidatora kwicie na 78.000 koron podpisał prawidłowo siebie, sfałszował podpis rejestranta i tak sfałszowany kwit wręczył woźnemu banku. Atlas urządził wszystko tak sprytnie, że nikomu przez myśl nie przyszło, że zabrał pieniądze. Przy odbiorze kasy, co następuje codziennie, „strazza“ zgadzała się z rejestrem i z odebraną kwotą. Aby zupełnie zatrzeć ślad defraudacyi, Atlas dostał w kilka dni później w sposób zupełnie niewytłumaczony rejestr, przepisał w nim dwie kartki tak, by kwoty znowu się zgadzały z księgą likwidacyjną.

Atlas urzędował jeszcze do końca lipca, a we wrześniu wyjechał za urlopem i miał wrócić 1 października. Nie stawił się, jeno przysłał do rodziny list z Ameryki zawiadamiając, że więcej do kraju nie wróci „z powodu smutnych stosunków finansowych,“

Bochnia. (Czytelnia. — Różne inwestycye. — Nieprawdopodobna wieść). Zawiązano tu stowarzyszenie akademickie „Czytelnia akademicka“, mające za cel samokształcenie i zadzierżgnięcie ściślejszych węzłów towarzysko-koleżańskich. Potrzeba tego rodzaju towarzystwa zdawna się już uczuwać dawała, a to z powodu dość znacznej ilości przebywających w Bochni akademików.

Budowa u nas wodociągów ukończona, obecnie rozpoczęto roboty kanalizacyjne, poczem ma nastąpić budowa chodników, oraz oświetlenia elektrycznego lub gazowego. Gdyby tylko większą uwagę poświęcono na przepisy i porządek przy budowie nowych domów, na regulacyę ulic. Bochnia wkrótce przybrałaby wcale europejski wygląd.

Silnym tempem postępuje także budowa nowego szybu solnego w Chodenicach pod Bochnią, a to dzięki staraniom zarządcy p. Mazurkiewicza — tak, że kopalnia soli w Bochni wobec odnowienia starych szybów i ustawicznych rekonstrukcyi innych, stanie wkrótce na należytym stopniu rozwoju.

Jeszcze jeden dowód cywilizacyi u nas: Oto od niedawna kursuje między Bochnią a Wiśniczem omnibus automobilowy, utworzonej tu spółki omnibusowej (Gargul i spółka), zastępując i rugując skutecznie obrzydłe fiakry żydowskie Bochni i Wiśnicza.

Nieprawdopodobna zachodzi tu wieść, jakoby klasztor żeński w Staniątkach zamierzał posiadłości swe Łychów i Brzeźnica rozparcelować między Żydów. I tak faktem jest, że karczmę łychowską na drodze do Brzeska, to urocze niegdyś miejsce spacerów i wycieczek, tzw. „Budy“ wraz z 10-morgowym obszarem gruntu i zabudowaniami, stara się nabyć dotychczasowy Żyd dzierżawca, który przyjemny dom zajezdny z obszernym ogrodem, zamienił na jedno wielkie błotnisko i śmiecisko. Czyżby już się nie mógł znaleźć Polak nabywca, tembardziej, że cena wcale nie jest wysoką!?

Krosno. (Ochot. Straż ogniowa. — Towarzystwo Szkoły ludowej). Ochotnicza straż ogniowa święciła dnia 11 bm. podniosłą chwilę. Po uroczystej mszy św., odprawionej przez ks. dziekana A. Koleńskiego, zgromadziła się Ochotnicza straż ogniowa i miejscowa publiczność przed magistratem na Rynku, gdzie po przemówieniu dra F. Czajkowskiego, burmistrza miasta i przemówieniu p. St. Korytowkiego, starosty tutejszego, nastąpiła uroczystość udekorowania medalami zasługi p. Bergmana Józefa, wiceburmistrza miasta i p. Płodzienia Ignacego, za ich stałą i wytrwałą 25-letnią służbę publiczną przy straży ochotniczej ogniowej. Popołudniu pluton strażaków wykonał ćwiczenia zawodowe, wieczorem zaś wzięto gremialny udział w Sokole na przedstawieniu amatorskiem dramatu Staszczyka: „Wiara, nadzieja i miłość,“ które reżyserował artysta malarz S. Bieszczadz.

Tow. Szkoły ludowej od 10 maja b. r. poczyna okazywać większą żywotność i może odzyska dawną sławę. Prezes p. M. Pazdanowski, usiłuje wyrwać towarzystwo z martwoty, w jaką za jego poprzednika popadło, wzbudza do życia kurs dla analfabetów, oraz organizuje odczyty na pobliskie wsie i Krosno.

Podniosła uroczystość na kresach. Z Białej piszą nam: Dnia 11 b. m. odbył się wspaniały obchód jubileuszowy tutejszego Stowarzyszenia rękodzielników, a to w 20-letnią rocznicę założenia Stowarzyszenia. W obchodzie wzięły udział wszystkie stowarzyszenia miejscowe, tak polskie, jakoteż niemieckie (nb. katolickie), a ponadto delegacye z Kęt, Żywca i Cieszyna w strojach narodowych. Po nabożeństwie w kościele i uroczystym „Poranku“, w którego program weszły przemówienia, śpiew chóru Sokoła bialskiego i muzyka, nastąpiło przyjęcie gości i delegacyj. Kulminacyjnym punktem uroczystości, a zarazem manifestacyą polską na kresach było przedstawienie teatralne: „Kościuszko pod Racławicami“, odegrane w sali hotelu „pod Czarnym Orłem“ przez członków tutejszego Oddziału okręgowego związku teatrów i chórów włościańskich. Olbrzymia sala teatralna nie mogła i tak pomieścić wszystkich uczestników, których było z górą 2.000. Na przedstawieniu było bardzo wiele Niemców z Białej i Bielska i ci najwięcej amatorów oklaskiwali. Amatorzy, wyszkoleni przez reżysera p. Jakubowicza, odegrali poszczególne role z uczuciem, a nawet temperamentem. Entuzyazm słuchaczy był nie do opisania, zwłaszcza, gdy po ukończeniu przedstawienia wszyscy widzowie, powstawszy z miejsc, odśpiewali gremialnie pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“. Ponadto do reżysera p. Jakubowicza udali się widzowie i zażądali, aby przedstawienie to jeszcze kilkakrotnie powtórzyć, co jest najlepszym dowodem, jak wielkie usługi oddać może kresom organizacya teatrów amatorskich. Główne role w „Kościuszce“ odegrali amatorzy: Boryczko, Szkut, Bąk, Żakomski, Zieliński, Satory, Trnka i Wymiatałek.

Uroczystość niedzielna w Białej powinna być zachętą dla dalszej pracy narodowej na kresach dla wszystkich ludzi dobrej woli. Jeżeli p. Jakubowicz sam na własną rękę potrafił wystawić „Kościuszkę pod Racławicami“, zaimponować Niemcom, a kasie katolickiego Stow. rękodzielników przysporzyć bardzo znaczny dochód, ileż więcej mogłyby zdziałać złączone siły tutejszych rodaków. Niestety, zawiść, animozya, interesy klasowe jak nas przed 100 laty zgubiły, tak dziś nas odpychają od wspólnej klasy społeczno-narodowej. Nic też dziwnego, że waśń między narodowcami wychodzi na korzyść żydowsko-pruskiej międzynarodówki, która w Bielsku i Białej bardzo się rozpanoszyła, a czas największy byłby tamę temu położyć.

Kiedy tedy wszystkim wiadomo, że teatr jest najlepszą szkołą życia narodowego, niechże rodacy i społeczeństwo nie szczedzą poparcia tutejszemu Oddziałowi okręgowemu chórów i teatrów włościańskich.

Amatorzy tego Oddziału urządzają w niedzielę 18 b. m. w Leszczynach ad Biała przedstawienie teatralne, w którego skład wchodzą „Łobzowianie“, „Adam i Ewa“, „Narzekania Jojny Szwindelmachera“. Dochód przeznaczono na „Gwiazdkę“ dla ubogiej dziatwy.

Andrychów. (Walne zebranie „Czytelni polskiej“. — Nabożeństwo pamiątkowe. — Słomiany ogień). W dniu 11. b. m. odbyło się walne zebranie „Czytelni polskiej“ we własnym lokalu. Sprawozdania skarbnika i bibliotekarza przyjęto, poczem nastąpiły wybory. Prezesem wybrano p. Frysia, właściciela piekarni; do wydziału zaś weszli: ks. Kasprzyk, ks. Zieliński, dr Malec, Donaś Józef, Matlak i Szafrański.

W dniu 15. b. m. odbyło się w tutejszym kościele parafialnym nabożeństwo żałobne, jako w 91 rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. W nabożeństwie wziął udział „Sokół“ w uroczystych strojach, delegacye rady gminnej i ochotniczej straży pożarnej, dziatwa szkolna, oraz liczna, patryotyczna publiczność. W czasie mszy św., którą odprawił ks. kanonik Solak, odegrali pp. Bytomski, Bełdowicz, Podworski i p. Brosiówna tercet skrzypcowy p. t. „Cykle“ Langera z akompaniamentem kontrabasu.

Słomianym ogniem trzeba nazwać akcyę bojkotu towarów pruskich w mieście naszem. Cała sprawa tak tu ważna skończyła się na pięknie wygłoszonych frazesach na wiecu w tej sprawie zwołanym. Wybrano więc komitet, który miał kontrolować kupców, ale ten się nawet nie raczył raz zebrać. Kupcy nasi odważyli się wprawdzie po długiem wahaniu wywiesić tablice z napisami, zabraniającemi pruskim agentom wstępu do ich lokalów, lecz już w kilkunastu dniach, jakby na komendę, pousuwali je zupełnie! Sprawę tę podnoszę, gdyż do miasta naszego zawija co dnia po kilku, a nawet po kilkunastu agentów pruskich, mając tu źródło, z którego czerpią ładne zyski.

Z zaboru pruskiego.

Bezużyteczność ustawy o wywłaszczeniu wykazuje jakiś Niemiec z Księstwa w „Berl. th.-Korresp.“, która o sympatye dla Polaków nie może być posądzona. Autor twierdzi, że głównym powodem, iż dotychczas z wywłaszczeniem się nie spieszono, jest brak pieniędzy w Komisyi kolonizacyjnej (?). Następnie wskazuje na to, że z jednej strony Polacy coraz bardziej zaczynają się okupywać na Śląsku, w Prusach Wschodnich i w Pomoranii, a z drugiej strony Niemcy sami w Księstwie i w Prusach Zachodnich coraz częściej są zmuszeni sprzedawać dobra swe Polakom, mimo, że narażają się przez to na największe nieprzyjemności. Wobec tego sądzi autor, że Komisya, żeby zgermanizować Księstwo, musiałaby operować kapitałami 20 razy większymi niż obecnie.

Wywody autora, który, jak się zdaje, pochodzi ze sfer ziemiańskich, są widocznie przesiąknięte rozgoryczeniem, jakie szerokie koła poznańskiego ziemiaństwa niemieckiego ogarnia wskutek narzuconej im przez rząd walki o ziemię.

Katastrofa w kopalni w Królewskiej Hucie. O wybuchu gazów w fiskalnej kopalni węgla w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku polskie pisma śląskie donoszą jeszcze następujące szczegóły:

Wybuch nastąpił w szybie „Krug II“, w głębokości 110 do 160 metrów pod powierzchnią ziemi. Od lat prawie 20 „palił się tam węgiel“ — jak opowiadali starzy górnicy, mając na myśli powolne spalanie się węgla przy dostępie minimalnej ilości powietrza. Zarząd kopalni oddawna obiecywał zamknąć tę część szybu, a tlący się węgiel zalać mokrym szlamem. Tymczasem nastąpił wybuch, którego ofiarą padło życie kilku polskich robotników.

W miejscu wybuchu, około t. zw. szybiku ślepego, pracowało we środę kilkudziesięciu ludzi; o godz. 9 rano prąd powietrza przyniósł od strony palącego się węgla trujące gazy. Górnicy zaczęli uciekać do szybu, oddalonego o 2000 metrów. Ale nie zdołali dojść, kilku ich z sztygarem Rotherem padło na drodze. Inny oddział górników z sztygarem Scharfem, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, usiłował zamknąć tamę, by przeszkodzić rozszerzaniu się gazów. Ale z powodu zbyt wysokich szyn kolejki nie można było zamknąć tamy, a gazy cisnęły coraz bardziej i ci robotnicy więc byli zmuszeni szukać ratunku w ucieczce. Udali się oni do t. zw. szybu leśnego. Tam zatrzymali się i ocaleli. Trzeci oddział górników z dozorcą Mzykiem usunął się od miejsca wybuchu i zasłonił się przed gazami aż sześciu tamami. Dzięki temu wszyscy uszli z życiem.

Ogółem zginęło 3 górników i sztygar Rother, 18 górników uległo zaczadzeniu. Zarząd kopalni puścił zapomocą wentylatora prąd świeżego powietrza ku miejscu pożaru i tym sposobem umożliwił duszącym się już górnikom dobiedz do bezpiecznych szybów. Około szybu na powierzchni ziemi czekały już na górników tłumy kobiet i dzieci, zaniepokojone zastraszającemi wieściami. Donoszono bowiem początkowo o śmierci 150 robotników! Na szczęście rozmiary katastrofy nie były tak wielkie.

Z zaboru rosyjskiego

Z Warszawy. (Wszystko po dawnemu. — Wybory do Rady państwa. — Posłowie ukarani administracyjnie). Wczoraj, jak donoszą pisma warszawskie, na domach cyrkułowych w Warszawie rozlepiono ogłoszenie oberpolicmajstra warszawskiego o zniesieniu stanu wojennego i zamianie na ochronę nadzwyczajną, z zaznaczeniem, iż jenerał-gubernator warszawski, jako główny naczelnik tej ochrony, utrzymał w sile wszystkie t. zw. „postanowienia obowiązujące“, wydawane różnymi czasy na podstawie praw stanu wojennego.

Wczoraj we wszystkich miastach gubernialnych Królestwa Polskiego odbyły się zebrania prawyborcze, które powołały po 6 wyborców z każdej gubernii, z pośród których będzie znów wybrany na zebraniu ogólnem w Warszawie jeden poseł do Rady państwa, na miejsce p. Józefa Ostrowskiego, który złożył mandat. Zebranie to odbędzie się d. 22 b. m.

Uczestnicy zebrania, rozpędzonego przez policyę, w sali Stowarzyszenia techników w Warszawie (o czem w swoim czasie donosiliśmy), a wśród nich i posłowie do Dumy, skazani zostali „administracyjnie“ na 25 rb. grzywny każdy, zaś poseł Parczewski. który zebraniu przewodniczył, skazany został na rb. 50.

Wczoraj zmarł w Warszawie ś. p. prof. Witold Załęski, uczony statystyk i historyk, b. profesor b. Szkoły Głównej.

Pożar w kościele. Nocy ubiegłej z niewiadomej przyczyny wynikł groźny pożar w kościele OO. Franciszkanów w Łagiewnikach pod Zgierzem. Ogień powstał w jednej z bocznych kaplic od stóp ołtarza i objął cyboryum, obrusy i kanwy. Przybyła na miejsce straż w ciągu godziny ogień stłumiła. Straty są jednak bardzo poważne.

Ze świata.

Katastrofa łodzi podwodnych. Marynarka amerykańska poniosła ciężką stratę. Cztery łodzie podwodne: „Viper“, „Cuttlefisch“, „Octopus“ i „Tarantuk“, niebawem po wyjeździe z portu nowojorskiego, wskutek gwałtownej burzy, odłączyły się od towarzyszącego im okrętu wojennego. Do wnętrza łodzi, wskutek nieszczelności, zaczęła się przedostawać woda morska, a dotarłszy do akumulatorów, wywołała wytworzenie się gazów trujących, które wypełniły wnętrze łodzi. Przez cztery dni błądziły łodzie po morzu. Gdy wreszcie nadeszła pomoc, łódź „Viper“ już zatonęła. Prawie wszyscy marynarze innych łodzi zmarli wskutek wyczerpania lub zatrucia gazami. Zarząd marynarki — jak donoszą pisma amerykańskie — usiłuje zatuszować nieszczęśliwy wypadek, lecz oficerowie, rozgoryczeni lekceważeniem życia ludzkiego, rozgłosili o nim wiadomość.

Wyścig Gordon-Bennetta. Z 24 balonów, które brały udział w wyścigu o nagrodę Gordon-Bennetta 3 dotychczas nie dały o sobie wieści. Są to: „Busley“ kierowany przez adwokata Niemeyer z Essen, któremu towarzyszy właściciel fabryki Biedemann z Kolonii, „Castillo“, kierowany przez p. Montejo, członka madryckiego „Real Aero Club de Espana“, towarzyszy mu p. Romero y Ybaoreta, wreszcie „Helvetia“ kierowana przez pułkownika Schack ze szwajcarskiego „Aeroklubu“. Wszyscy ci panowie są wytrawnymi i doświadczonymi areonautami.

Balony były tak urządzone, iż mogły się utrzymać w powietrzu przez 60 godzin. Wysłano na morze północne 14 dużych łodzi torpedowych dla niesienia im pomocy. Szala zwycięstwa waży się pomiędzy balonem angielskim „Banoheo“, a belgijskim „Bełgica“, które wylądowały na granicy Jutlandyi.

Curiosum administracyjne. Zawsze dobrze poinformowany p. A. Stołypin podaje w gazecie „Now. Wremia“ następujące „curiosum administracyjne“: „W Petersburgu zawiązało się Towarzystwo teosoficzne. Miejski petersburski urząd do spraw stowarzyszeń nie wiedział, co robić: czy zalegalizować to Towarzystwo, czy też zaliczyć je do rzędu niebezpiecznych zbiegowisk? Jeden z urzędników, przy rozważaniu ustawy Towarzystwa, jęknął boleśnie: „co na to powie Związek Narodu Rosyjskiego“?

Nie przytaczałbym tego zabawnego faktu — dodaje p. Stołypin — gdyby nie był on tak smutny i tak charakterystyczny“.

Z życia towarzystw.

ZJEDNOCZENIE (Tow. młodz. pols. akadem.) urządza dziś o godz. 8 wiecz. odczyt p. t. „Polska Węgry“, który wygłosi L. Kolankowski. — Goście mile widziani.

GRUPA KRAKOWSKA P. Z. ZAW. CHRZEŚĆ. ROB. urządza w tę niedzielę 28 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: „Chłopi arystokraci“, obraz ludowy w 2 aktach przez L. W. Anczyca i „Na ulicy“, dyalog sceiczny przez Szymanowskiego. Przedstawienie odbędzie się w sali „Domu robotniczego“ (ul. Tomasza 57). Początek o godz. 7 wieczór. Wstępy po 1 kor.. 70, 40 i 30 hal. — Dla członków opust.

ESPERANTO. Towarzystwo „Esperanto“ urządza kurs nauki języka Esperanto. Lekcye, które odbywać się będą w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Karmelickiej L. 4 I p., rozpoczna się dnia 22 b. m. Opłata za cały kurs wynosi 5 koron. Wpisy przyjmuje Towarzystwo codziennie w godzinac wieczornych.

Dnia 22 b. m. o godz. 6 wiecór wygłosi ks. kanonik dr. Krajewski w auli I Szkoły realnej odczyt o języku międzynarodowym. Wstęp bezpłatny.

TRZEBINIA. Przedstawienie amatorskie urządza tut. „Drużyna teatralna“ w niedzielę dnia 18 b. m., na które złożą się deklamacye, oraz kom. Anczyca „Błażek opętany“. Czysty dochód przeznacza się na zakupno fisharmonii dla miejscowego chóru.

Ze sportu.

Match footballowy. W niedzielę dnia 18 b. m. odbędzie się staraniem Sekcyi sportowej krajowego Związku turystycznego na torze wyścigowym matsch footballowy między krakowskiemi drużynami „Cracovia“ i „Wisła“ o pierwszeństwo. Drużyny powyższe walczyły już ze sobą we wrześniu b. r., wynik matchu atoli nie został rozstrzygnięty (1:1). W „Cracovii“ walczyć będzie po raz pierwszy w tym sezonie znakomity i znany krakowskiej publiczności gracz p. Calder. Sędzią matchu będzie p. Stoeger, naczelnik Koła footballowego Sekcyi sportowej. Zawody rozpoczną się punktualnie o g. wpół do 4 pop.; wchód na tor od mostu na Rudawie. Bilety po cenie 1 K za miejsce siedzące, 50 hal. za wstęp i 30 hal. dla studentów, nabywać można wcześniej w lokalu Krajowego Związku turystycznego (Rynek, Pałac Spiski I p.), a w dzień matchu od godz. 2 pop. przy kasie na torze.

Koło szermierki Sekcyi Sportowej rozpoczyna z początkiem przyszłego tygodnia 6-miesięczny kurs nauki szermierki włoskiej dla uczniów szkół średnich. Opłata miesięczna za 12 godzin wynosi 3 K. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Koła w niedzielę 18 b. m. o godz. wpół do 11 przedpołudniem w sali gimnastycznej gimnazyum św. Anny. Liczbę uczniów ograniczono do 30. Pierwszeństwo w przyjęciu mają ci, którzy uczestniczyli w kursie, urządzonym w sezonie wiosennym.

Oddział kolarzy Sokoła w Podgórzu urządza w dniu 25 b. m. wyścigi kolarzy z następującymi biegami: I. Bieg o „Mistrzowstwo O. K. S. P. z roku 1908 na 1909“ przestrzeń 50 klm. z półgódzinnym przymusowym odpoczynkiem w Niepołomicach. II. Bieg „Ogólny“ przestrzeń 20 klm, z 1-godzinnym przymusowym odpoczynkiem w Wieliczce, czas 1 godz. 50 min. włącznie. Wpisowe do biegu I. wynosi 6 K, do biegu drugiego 3 K. Wpisowe przyjmuje z grzeczności p. Jan Weiss u W. P. Fischera, Pałac Spiski w Krakowie do dnia 20 b. m. do godziny 1 w południe. Bieg I. dostępny tylko dla członków O. K. S. P., Bieg II. dla wszystkich stowarzyszonych cyklistów. W razie niepogody wyścigi zostają odroczone na czas nieograniczony.

Narciarstwo. Aby zorganizować kurs sportów zimowych, zwołuje Sekcya sportowa na poniedziałek 19 b. m. godz. 4 pop. do lokalu Związku turystycznego ankietę, na którą zaprasza wszystkich miłośników nart i saneczek. Referat w tej sprawie objął znakomity znawca sportów zimowych i kierewnik kursu narciarskiego w Zakopanem p. nadporucznik Bobkowski.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Niedziela. O godz. 3 „Podczłowiek“ (ceny zniżone do połowy), o godz. 7 „Skiz“.
Poniedziałek. „20 dni kozy“.
Wtorek. „Skiz“.
Środa. „2 razy 2 czyni 5“.
Czwartek. „Skiz“.
Piątek. „Chmury“, kom. Arystofanesa, przełożył Ed. Żegota-Cięglewicz.
Sobota. „Michasia i jej matka“, kom. w 3 aktach Roberta de Flers i G. de Caillavet, przekład Z. Sarneckiego.
Niedziela. O godz. 3 „Rewizor z Petersburga“ Gogola“ (ceny zniżone do połowy). o godz. 7 „Michasia i jej matka“.

Tragiczny wypadek.

Straszny wypadek, którego ofiarą padły dwa życia ludzkie, zdarzył się dziś około godziny 10 przedpołudniem w magazynach kolei północnej na dworcu krakowskim. Na torze, w pobliżu rogatki warszawskiej stał wóz ciężarowy odkryty t. zw. węglarka, naładowana częściami maszyny parowej. Przyrządy te, przeznaczone dla wieży wiertniczej. sprowadziła firma Inż. Stanisław Nowak i Sp. dla kopalni węgla w Mnikowie pod Krakowem, gdzie prowadzone są obecnie poszukiwania za pokładem węglowym. Przybory nadeszłe obecnie dla tej kopalni, składały się z olbrzymiego koła rozpędowego maszyny parowej, wielkiego cylindra do nawijania liny stalowej, oraz mniejszych części. Przy wyładowaniu tychże z wozu kolejowego na wóz drabiniasty, zatrudnionych było 5 robotników, mianowicie wiertacz, dwaj jego pomocnicy, kowal i maszynista. Praca była bardzo utrudnioną, gdyż brakło pomostu, po którymby ciężary przesunąć było można z wagonu na wóz. Robotnicy pracowali właśnie w wagonie w liczbie trzech, gdzie starali się przesunąć żelazny cylinder. Obok oparte o ścianę wagonu, spoczywało ciężkie koło rozpędowe. Wreszcie udało się poruszyć cylinder, ruch ten jednakże spowodował wstrząśnienie wagonu tak silne, że koło straciło równowagę i upadło na cylinder. Zajęci około niego trzej robotnicy nie zdoła-

li w czas uskoczyć, tembardziej, że dwaj pomocnicy wiertacza nachyleni byli nad cylindrem, starając się go ująć z pod spodu. Koło upadając, przygniotło też głowy obu do cylindra. Strumień krwi pomięszany z mózgiem zalał całe wnętrze wozu. Ani jeden okrzyk nie wyrwał się z ust wszystkich trzech robotników, gdyż i wiertacz stojący tuż obok cylindra, otrzymał tak silne uderzenie w prawą nogę, że z bólu utracił przytomność i padł na dno wozu, zlane krwią towarzyszów.

Odgłos uderzenia żelaza zwrócił jednak uwagę dwóch pozostałych robotników, pracujących na wozie drabiniastym, którzy ujrzawszy co się stało, bezzwłocznie przystąpili przy pomocy innych robotników do uwolnienia pomocników wiertacza od przygniatającego ich strasznego ciężaru.

Po usunięciu koła przedstawił się oczom obecnych straszny widok. Głowa jednego z nich zmiażdżoną była niemal zupełnie, mózg wyprysnął. Drugi odniósł również silne uderzenie w tył głowy, a ostry kant koła rozbił czaszkę tak, że mózg widoczny był na zewnątrz. Wkrótce przybyło Pogotowie ratunkowe, a lekarz dyżurny po skonstatowaniu śmierci pierwszego, zajął się opatrunkiem drugiego pomocnika. Przewieziono go następnie na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, stan jego był jednakże tak groźny, że nie było żadnej nadziei utrzymania go przy życiu. Rzeczywiście też, mimo natychmiastowej operacyi, zmarł on w szpitalu wkrótce po przywiezieniu. — Obie ofiary, to pomocnicy wiertacza, a mianowicie 18-letni Jan Piróg i 25-letni Jakób Gutter z Sękowej w pow. gorlickim. Śmierć poniósł na miejscu Gutter. — Wiertacz, 25 lat liczący, Jan Zieliński również z Sękowej, otrzymał silne uderzenie w nogę, nie powodujące jednakże złamania i prawdopodobnie wkrótce powróci on do zdrowia.

Kto ponosi winę w tym wypadku, dotychczas nie stwierdzono, w każdym jednakże razie część jej spada na przedsiębiorców, którzy używając swych robotników do tej pracy, nie zaopatrzyli ich w odpowiednie przyrządy. Śledztwo na miejscu przeprowadził starszy oficyał policyi, p. Murdzyński, który zdał relacyę z wypadku prokuratoryi państwa. W południe też jeszcze zjawiła się na miejscu komisya sądowo-lekarska, która poleciła następnie zwłoki Guttera przewieźć do zakładu medycyny sądowej.

Kronika literacko-artystyczna.

Konkursy sztuki stosowanej. Dyrekcya Muzeum miejskiego dla Sztuk i Rzemiosł rozpisuje konkursy:

I) na projekt mebli do pokoju sypialnego.

Konkurs ten ma służyć jako podstawa dla dalszego konkursu dla stolarzy na wykonanie nagrodzonych projektów.

Warunki konkursu:

1) Meble mają być skromne i proste dostępne dla średnio-zamożnych ludzi.

2) Wymagane są następujące okazy: łóżko, stolik nocny, szafa, umywalnia, krzesło.

3) Rysunki mają być wykonane w skali 1:10 z oznaczeniem materyałów i szczegółów ważnych przy wykonaniu.

4) Termin nadsyłania projektów (oznaczonych godłem i nazwiskiem w zamkniętej kopercie) pod adresem Muzeum ul. Franciszkańska 4 upływa z dniem 1 grudnia b. r.

5) Nagrody wynoszą: I-sza 250 K., II-ga 100 K.

i II) na projekt lichtarza.

Konkurs ten ma służyć jako podstawa dla dalszego konkursu dla brązowników na wykonanie nagrodzonych projektów.

Warunki konkursu:

1) Lichtarz ma służyć do użytku kościelnego na świece, wysokości około 60 cm. z dowolnego materyału. 2) Lichtarz ma być skomponowany w formach skromnych z wykluczeniem stylów historycznych. 3) Rysunki mają być wykonane w naturalnej wielkości i posiadać dostateczne dane do wykonania w naturze. 4) Termin nadsyłania rysunków oznaczonych godłem i nazwiskiem upływa z dniem 1 grudnia b. r. o godz. 12 w południe. Dla zamiejscowych ten sam dzień obowiązuje, jako ostateczny termin wysłania.

5) Nagrody wynoszą: I-sza 100 K., II-ga 50 K.

7) Sąd konkursowy stanowią pp.: Dyrektor T. Stryjeński, artysta malarz J. Bukowski, artysta malarz J. Czajkowski, prof. Wł. Ekielski, artysta rzeźbiarz L. Puszet, inż. M. Szczepański.

Dział ekonomiczny.

Nowa kolej lokalna w kraju. Rozporządzeniem ministerstwa kolei, przyznaną została koncesya robót przedwstępnych około wybudowania wązkotorowej kolejki lokalnej między miastem Śniatynem a stacyą Niepołokowce, p. Juliuszowi Weissowi, reprezentantowi fabryk kolejek wązkotorowych we Lwowie, w spółce z p. Żankowskim, właśc. warsztatów mechanicznych w Śniatynie. Koncesyonaryusze zamierzają oprzeć urzeczywistnienie projektu na stworzeniu konsorcyum z drobnymi udziałami, przez współudział szerokich sfer kraju. By udostępnić nabycie akcyi każdemu, nie przeniesie udział — o ile to dziś przewidzieć można — koron 100. Jakie znaczenie mają tego rodzaju linie kolejowe lokalne dla danego powiatu i o ile służą one do podniesienia jego sił ekonomicznych, nie trzeba komentarzy, tak że poparcie usiłowań koncesyonaryuszy w tym kierunku jest obowiązkiem każdego mającego dobro kraju na celu. Bliższe szczegóły zostaną wkrótce ogłoszone.

Ze Sejmu.

Sejm — jak zwykle — pod koniec sesyi zaczyna pracować w szybszem tempie. Na wczorajszem posiedzeniu ubiło się kilkanaście spraw wśród ożywionej dosyć dyskusyi. Jedna dotyczyła emerytury nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych, oraz zaopatrzeń wdów po nauczycielach.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi sprawę podwyższenia emerytur nauczycielskich w tej formie, że nie postawił od siebie żadnego wniosku, pozostawiając w tej sprawie decyzyę wyłącznie samemu Sejmowi. Jako minimum emerytur przyjęto kwotę 300 kor. rocznie. Uwzględniwszy dzisiejsze warunki — przypuszczać należy, że Sejm uzna, iż dwadzieścia kilka koron miesięcznie dla emerytowanego nauczyciela lub nauczycielki, to chyba... za mało!

W dalszej dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi drogowej poseł ks. Stojałowski wskazywał, że stan dróg w Galicyi wogóle się polepszył, mimo to jednak pozostawia wiele do życzenia. Mowca wyraził życzenie, aby powierzono roboty w większym stopniu włościanom, a nie spekulantom żydowskim.

Pos. Doliński zwrócił uwagę na krzywdę, jaką ustawa drogowa wyrządza 30 miastom. Jest to anomalią, że miasta płacą do 30 procent dodatków do podatków, z czego zaledwie 9 procent idzie na ich własne drogi. W osobnej rezolucyi żądał uwolnienia miast od tego ciężaru.

(Posiedzenie w dniu 17 października).

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelacyę p. Battaglii i tow., Lewickiego i tow., i Stapińskiego i tow. w sprawie zajść z 27 września b. r. przy ul. Brajerowskiej we Lwowie. Natychmiast po zajściach wydelegował namiestnik radcę dworu Zimnego do przeprowadzenia dochodzeń. Radca Zimny wezwał w dziennikach, aby zgłosiły się u niego te osoby, które poniosły szkodę lub będą świadkami zajść. Zgłosiło się kilkanaście osób, z których 12 poddało się oględzinom lekarskim; nadto zgłosiło się 18 świadków. Komisarz rządowy obszernie opisał przebieg zajść i podniósł, że komisarz policyi Tauer musiał interweniować wobec tego, że wygłaszano w ul. Brajerowskiej mowy, na które nie pozwalały przepisy ustawy. Komisarz Tauer wezwał interwencyi żołnierzy policyjnych dopiero wtedy, gdy publiczność nie usłuchała wezwania do rozejścia się. Co do nadużycia broni przez żołnierzy policyjnych, to akta odstąpiono władzy wojskowej, akta dotyczą tych żołnierzy, którzy albo sami przyznali się do tego, że użyli broni, albo co do których zeznali to świadkowie.

Co do pytania, jakiego środka zamierza rząd użyć, celem zapobieżenia podobnym zajściom na przyszłość, oświadczył hr. Łoś po pierwsze, że polityczna władza tak jak obecnie będzie ściśle badała doniesienia i zarzuty, i winnych odda sądowi do ukarania, dalej, że namiestnictwo będzie się starało dążyć do jak najlepszego wykształcenia żołnierzy policyjnych, a po trzecie, że należy się starać, aby publiczność nie stawiała oporu zarządzeniom organów policyjnych, które bądź to przestrzegając przepisów ustawy, bądź to działając w interesie porządku publicznego, spełniają tylko to, co jest ich obowiązkiem.

Poseł Rayski jako prezes komisyi szkolnej odpowiedział na wczorajsze zapytanie posła Oleśnickiego, że komisya ta odbywa codziennie kilkogodzinne posiedzenia, ale ma ona załatwić dwadzieścia kilka przydzielonych jej wniosków i 1200 petycyi. Mowca podziela obawy interpelanta, że ani połowa tych spraw nie będzie załatwioną.

Z porządku dziennego uchwalono ustawy pozwalające gminie Sieniawa w pow. jarosławskim, oraz miastu Wadowice na pobór opłat od napojów spirytusowych.

W dalszym ciągu przeprowadzono szczegółową rozprawę o drogach i przyjęto znane wnioski komisyi drogowej. Przyjęto rezolucyę posła Korola, aby Wydział krajowy wypracował projekt budowy nowych dróg krajowych ze szczególnem uwzględnieniem powiatów o małej sile podatkowej. Dłuższą dyskusyę wywołała znana rezolucya posła Dolińskiego, co do uwolnienia 30 miast od dalszych świadczeń na drogi, poczem rezolucyę tę odesłano do komisyi drogowej.

Następnie poseł Skwarko referował o bezprocentowych pożyczkach na osuszanie i drenowanie gruntów, poczem wnioski dotyczące przyjęto.

Godzina 3 posiedzenie trwa dalej.

Akcya zapomogowa Sejmu.

Komisya budżetowa Sejmu krajowego przyjęła wczoraj wieczór opracowane nader gruntownie przez posła Kędziora sprawozdanie o klęskach elementarnych z r. 1908. Komisya uchwaliła przedłożyć Sejmowi zgodnie z przedstawieniem referenta cały szereg wniosków.

Mianowicie Sejm przeznacza na przywrócenie komunikacyi powiatowych i gminnych zasiłek w kwocie 500.000 koron, na odwodnienie zabagnionych gruntów zasiłek w sumie 300.000 koron, na dostarczenie paszy do dyspozycyi administracyi krajowej zasiłek w kwocie 200.000 koron.

Dalej uchwaliła komisya wezwanie do rządu, aby przeznaczył ze skarbu państwa zapomogę bezzwrotną w sumie 5,000.000 koron, a mianowicie na przywrócenie komunikacyi powiatowych i gminnych 750.000 kor., na odwodnienie zabagnionych gruntów i zapomogę dla spółek wodnych 450.000 koron, na zakupno nasion na zasiewy ozime i jare, i dostarczenie dla najuboższej ludności po zniżonych cenach paszy dla przezimowania żywego inwentarza 3,500.000 koron. Komisya uchwaliła nadto wezwać rząd do udzielenia zaliczki w kwocie 5,000.000 koron na udzielenie pożyczek bezprocentowych, a mianowicie właścicielom średnich folwarków i włościanom, posiadającym większe gospodarstwa 2,000.000 koron, kasom Raiffeisena do dyspozycyi Wydziału krajowego 1,000.000 koron, najbardziej dotkniętym powiatom i gminom na pokrycie ubytku w dodatkach do podatków na cele drogowe i szkolne 2,000.000 koron.

Dalsza rezolucya do rządu dotyczy przyznania zniżeń taryf kolejowych dla przewozu na kolejach paszy, zboża, ziemniaków, grysu, soli, tudzież opału i ściółki; następnie wstrzymania egzekucyi podatkowych, utworzenia w okolicach bezleśnych składów drzewa z lasów państwowych, przyspieszenia robót przy uzupełnieniu regulacyi rzek kanałowych i bezzwłocznego rozpoczęcia budowy kanału spławnego galicyjskiego, celem dostarczenia zarobku ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Następują dalej rezolucye do wydziału krajowego:

a) aby w r. 1909 przyspieszył roboty przy publicznych przedsiębiorstwach i udzielił na ten cel z funduszu krajowego potrzebnych zaliczek na rachunek dotacyi w roku 1910.

b) aby poczynił starania celem wprowadzenia w kraju odmian zbóż odpornych na wpływy atmosferyczne, oraz dostarczenia włościanom nowych gatunków ziemniaków do sadzenia;

c) aby podjął akcyę około drenowania w szerszych rozmiarach i przedkładał Sejmowi projekty ustaw, mające na celu wykonanie osuszania i drenowania gruntów;

d) wniosek pos. Battaglii w sprawie zaciągnięcia krajowej pożyczki w wysokości 50,000.000 koron, celem przeprowadzenia przy pomocy państwa większych robót publicznych przekazuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego przedłożenia Sejmowi wniosków.

Przesilenie w gabinecie.

Z Wiednia telefonują nam:

Prezydent gabinetu bar. Beck udał się dziś do Budapesztu, celem przedłożenia cesarzowi sprawozdania o sytuacyi, a następnie prośbę o dymisyę obu ministrów czeskich.

Powszechnie przypuszczają, że **cesarz dymisyi tej nie przyjmie**, lecz że przez jej odrzucenie da **obu ministrom, jak i Czechom wogóle satysfakcyę polityczną**. W sferach decydujących istnieje życzenie, ażeby gabinet w dotychczasowym składzie osobistym urzędował nadal i to z dwóch powodów: po pierwsze z racyi zbliżania się dnia jubileuszu 60-letnich rządów cesarza, a po drugie ze względu na obecne położenie międzynarodowe, które przedstawia się dziś jeszcze groźnie i wymaga całkowitego skupienia się Austryi w dziedzie polityki wewnętrznej.

Dzienniki czeskie na Morawach zarzucają ministrom Praszkowi i dr Fiedlerowi, że podając się do dymisyi, postąpili niewłaściwie, ponieważ reprezentują nie tylko Czechów w królestwie czeskiem, lecz wogóle cały naród czeski w Austryi, a część także Czechów morawskich.

Sesya parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Fr. Presse" dowiaduje się, że Izba posłów zbierze się między 10 a 20 listopada.

Sprawy wschodnie.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 17 paźdz.).

Zwrot w polityce Niemiec.

Wiedeń. W sprawie audyencyi, którą miał wczoraj w Budapeszcie ambasador niemiecki u cesarza, dzienniki tutejsze podają następujące szczegóły:

Ambasador złożył przedewszystkiem cesarzowi zapewnienie ustne swego monarchy, że **Rzesza niemiecka stać będzie wiernie przy sojuszu z Austro-Węgrami.** Następnie doręczył cesarzowi własnoręczny list cesarza Wilhelma. W liście tym cesarz Wilhelm oświadcza, że popierać będzie Austro-Węgry we wszystkich sprawach, dotyczących aneksyi Bośni i Hercegowiny.

Londyn. „Morning Post" oświadcza w omawianiu pisma odręcznego cesarza Wilhelma do cesarza Franciszka Józefa, że jestto dowód popierania Austro-Węgier przez Niemcy i że list ten z pewnością wpłynie na państwa bałkańskie, które przekonają się, że na wypadek wojny **nie mogą liczyć na pomoc żadnego z mocarstw**, mimo wyrażonych dla nich sympatyi.

Bojkot towarów austryackich.

Port Said. (B. Reutera). Okręt „Achilles" należący do austryackiego Lloydu przybył tutaj i doniósł, że wzburzony tłum w Beyrut **groził załodze rewolwerami i nożami** na wypadek, gdyby chciała wyładować towary lub wysiąść na ląd. Okręt „Achilles" jedzie dzisiaj do Aleksandryi aby oddać innemu okrętowi pocztę austryacką przeznaczoną dla Syryi.

Konstantynopol. Ambasador austro-węgierski zaprotestował ponownie a bardzo energicznie przeciwko bojkotowi okrętów austro-węgierskich w Turcyi. Znamiennem jest, **że z takim samym protestem wystąpił także ambasador niemiecki.** Zwrócił on Porcie uwagę, iż **będzie odpowiedzialną za straty**, jakie poniesie handel austro-węgierski i niemiecki, z powodu tego bojkotu. Ambasadorowie innych mocarstw również udali się do wielkiego wezyra i oświadczyli mu, że Turcya tylko **pogorszy swoje położenie**, jeżeli dalej tolerować będzie obecny bojkot towarów i okrętów Austro-Węgier,

Tryest. (T. wł.) Generalna dyrekcya „Lloydu" otrzymała wiadomość ze Smyrny, że parowiec „Orano", należący „Lloydu" **zdołał tam wyładować towary i wziąć nowe.** Wynikałoby z tego, że bojkot towarów austryackich **zaczyna w Turcyi słabnąć.**

Zbrojenia Turcyi.

Konstantynopol. (T. wł.) Rząd turecki zakupił w Rosyi **kilka tysięcy koni** i czyni starania, aby transport nadszedł jak najprędzej. Do Adryanopola przywieziono **19 pancernych dział szybkostrzelnych.** W korpusie adryanopolskim i salonickim **powołano rezerwy.**

Obawa przed rozruchami.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Poseł rosyjski zwołał poddanych rosyjskich i dał im radę, by z obawy przed zaburzeniami opuścili Adryanopol.

Opór Bułgaryi.

Sofia. Rząd bułgarski odpowiedział dzisiaj na ostatnią notę niemiecką w sprawie kolei oryentalnej. Rząd bułgarski oświadczył gotowość wejścia w bezpośrednie rokowania z koleją oryentalną, odrzuca natomiast bezpośrednie rokowania z rządem tureckim. Sumę 15.000 franków, żądaną przez Towarzystwo kolejowe, jako dzienne odszkodowanie, uważa rząd bułgarski za niedającą się do dyskusyi. Rząd gotów jest w tej mierze zobowiązać się do zwrotów, któreby równały się obecnym dochodom Towarzystwa. Także co do wschodniej Rumelii zajmuje rząd bułgarski wręcz odmowne stanowisko. W kołach dyplomatycznych sądzą, że król Ferdynand nie podziela tego stanowiska rządu i będzie się starał wpływać na zmianę jego radykalnego stanowiska.

Sofia. Półurzędowe dzienniki oświadczają, że rząd odrzuca wszelką propozycyę odszkodowania za ogłoszenie niezawisłości.

Wiedeń. (T. wł.) Dzienniki donoszą, że główna trudność sytuacyi polega na tem, iż rząd bułgarski nie chce traktować z Turcyą w sprawie kolei oryentalnych. Wskutek tego **zachodzi obawa nowych niepokojów.**

Konferencya bałkańska.

Kolonia. „Koelnische Ztg." w telegramie z Berlina stwierdza różnice stylizacyi programu konferencyi, ogłoszonego w Paryżu i w Londynie. Londyński program należy uważać za autentyczny, a jest on przychylniejszym dla Turcyi. I ten program nie jest jednakże ostatecznym, ponieważ nie wszystkie jeszcze mocarstwa zgodziły się na jego brzmienie.

Sprawa Dardanelów.

Konstantynopol. (Tel. wł.) W sprawie otwarcia przejazdu przez Dardanele poseł grecki przy dworze sułtańskim odbył szereg konferencyi z wielkim wezyrem. Również ambasador rosyjski zapowiedział w tej samej sprawie wizytę i konferencyę u wielkiego wezyra.

Paryż. Ambasador turecki zachowuje się z rezerwą wobec programu konferencyi. Co do **Dardanelów** wyraził ambasador **zdziwienie,** jak można tak ważną kwestyę pozostawić **rozstrzygnięciom Rosyi i Turcyi, skoro** jest to kwestya wybitnie europejska.

Stanowisko Turcyi.

Konstantynopol. Rada ministrów obradowała wczoraj nad programem konferencyi. Prasa pisze z rezerwą o tym programie. Organ komitetu młodotureckiego oświadcza, że ogłoszony program **nie nadaje się do przyjęcia.** Turcya powinna wypracować własny program i **przygotować się na zupełne zniesienia traktatu berlińskiego.**

Londyn. (Tel. wł.). Korespondent paryski „Times'a" donosi, że ministerstwo tureckie jest **niezadowolone z programu konferencyi bałkańskiej.** Wczoraj i dzisiaj przedpołudniem odbyło ono narady, od **których zależeć będzie utrzymanie pokoju lub wydanie wojny.**

Rzym. Dzienniki włoskie donoszą, że w ostatnich dniach zwołanie konferencyi bałkańskiej natrafiło na nowe wielkie przeszkody i to ze strony Turcyi. Powstała tam obawa, że sytuacya państwa tureckiego **jeszcze się pogorszy,** gdy na porządku obrad konferencyi stanie sprawa **odszkodowania państw bałkańskich.**

Niedyskrecya.

Paryż. „Temps" ostro gani niedyskrecyę, z jaką ogłoszony został **program konferencyi,** zanim jeszcze był on znany dyplomacyi. Ogłoszenie to było nie tylko niepoprawnością, ale **ciężkim błędem,** bo każda zmiana programu, będzie teraz uważana albo za klęskę dla jednych, albo za zwycięstwo dla drugich.

Podróże Izwolskiego.

Paryż. Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski, który przybył tu dzisiaj, odbył bezpośrednio po przybyciu dłuższe konferencye z francuskim ministrem spraw zagranicznych Pichonem i prezydentem gabinetu Clemenceau. W rozmowie z współredaktorem „Echo de Paris" oświadczył minister, że ogłoszona przez agencyę Havasa treść programu dla konferencyi bałkańskiej nie jest w wielu punktach trafną, i że on zrzuca z siebie odpowiedzialność za jej ogłoszenie. Izwolski jutro wczesnym rankiem **wyjeżdża do Berlina.**

Serbia a mocarstwa.

Berlin. Z Belgradu telegrafują do tutejszego „Localanzeigera": Rada ministrów obradując pod przewodnictwem króla Piotra uchwaliła amnestyę dla przestępców politycznych, oraz osobną instrukcyę dla premiera Miłowanowicza, którym ma się udać na dwory zagraniczne.

Były prezydent gabinetu Novakowicz udaje się w sprawie Bośni i Hercegowiny do Konstantynopola.

Z Petersburga przybył do Belgradu jako nadzwyczajny wysłannik Rosyi generał Włodymirowicz.

Telegramy

z dnia 17 października.

Kanał Dunaj - Wisła.

Wiedeń. (T. wł.) Dzisiejsze wieczorne dzienniki potwierdzają informacyę, że gabinet bar. Becka **wniesie na pierwszem posiedzeniu Izby posłów uchwalenie kredytu pół miliarda koron na budowę kanału Dunaj - Odra - Wisła i na uregulowanie szeregu rzek.** Cały ten kredyt rozdzielony będzie **na 15 lat.** W ten sposób gabinet spełni życzenie kół interesowanych, w pierwszym rzędzie **Koła polskiego,** które oddawna domagało się przeprowadzenia budowy kanału.

Nie zarządzono mobilizacyi.

Budapeszt. Węg. Biuro kor. donosi: Wiadomości niektórych **dzienników o przygotowaniach mobilizacyjnych** w różnych punktach kraju, **nie odpowiadają faktom.** W miejscu kompetentnem twierdzą, że powołanie rezerwistów i rezerwistów zapasowych, które jest pierwszym warunkiem mobilizacyi, nastąpić może tylko na osobisty rozkaz cesarza. **Taki rozkaz nie został wydany** i nie mógłby pozostać w tajemnicy.

Wiedeń. (Tel. wł.). Urzędownie **zaprzeczają** pogłoskom o mobilizacyi armii austro-węgierskiej.

Audyencye.

Budapeszt. (Tel wł.). Minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal został dziś o godz. 11 przedpołudniem przyjętym przez cesarza.

Wypoliczkowany Niemiec.

Praga. Niemiecki poseł sejmowy Meyer wypoliczkowany na ostatniem posiedzeniu przez czeskiego posła-agraryusza Sejkę, przesłał mu swoich sekundantów z wyzwaniem na pojedynek. Sejka oświadczył, że z Meyerem bić się nie będzie.

Bojkot antiaustryacki w Anglii.

Wiedeń. Z Londynu donoszą, że w angielskich sferach kupieckich rozpoczęto również **bojkot towarów austro-węgierskich,**

Na wszelki wypadek.

Rzym. (T. wł.) Najbliższa rada ministeryalna przeznaczy na cele administracyi wojskowej znaczne sumy, by armię przygotować **na wszelki wypadek.**

Wolność zebrań w Turcyi.

Berlin. (Tel. wł.) Z Konstantynopola donoszą do tutejszych dzienników, że wczoraj odbyło się tam pierwsze zgromadzenie Ormian. Dotychczas odrębne zgromadzenia ormiańskie były zakazane.

Naczelny redaktor:
J. K. Maćkowski.
Odpowiedzialny redaktor:
Maryan Dąbrowski.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Postęp“ stow. zarejestr. z ogr. poręką.

Z Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie ul. Św. Krzyża 7.